POLACY zagranicą



Nr 6 • CZERWIEC 1939 • Rok X







Na straży granic Rzeczypospolitej stoi dzielna i nieustraszona Armia Polska

ZDZISŁAW DĘBICKI

PRZYSIĘGA ŻOŁNIERZA

(WYJĄTKI)

Tobie, Ojczyzno miła,
Wszystkich sił moich siła
I serca mego krew
Na Twój najpierwszy zew.

W pokoju — moja praca
Niech szczęście Twe wzbogaca
Dostatek mnoży Twój
Przez ramion moich znój.

W czas wojny zasię krwawej
Niech wawrzyn zrywa sławy
Mój miecz w bitewnym dymie
W Twe nieśmiertelne imię.

Ślubuję Ci, Ojczyzno,
Że wszystko, co krwawizną
Zdobyłaś dawnych lat,
Nie ujdzie moich czat.

Że we dnie, jak i w nocy,
Ustrzegę od przemocy
Każdy Twych granic słup,
Póki nie zejdę w grób.

CENA 70 GR

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR 6 CZERWIEC 1939 R. ROK X

TREŚĆ:



POLSKI DZWON WYZWOLENIA

Z wieży nowojorskiej wystawy przypomina światu o naszej sile, zjednoczeniu i zwycięskiej postawie — polski dzwon wyzwolenia. Ten dzwon — to jakby pomnik bohaterstwa i siły duchowej Narodu Polskiego. Widnieją na nim w symboliczne obrazy zaklęte najbardziej wzniosłe, bohaterskie i tragiczne chwile naszej historii. Ze scen i obrazów wyrytych na dzwonie, z wizerunków tam utrwalonych, z napisów — przemawia Polska dawnych pokoleń i wyzwolona Polska współczesna, wzywająca swych synów do jedności.

Wykonał A. Borawski

III ZJAZDU POLAKÓW Z ZAGRANICY W TYM ROKU NIE BĘDZIE

Uchwała Prezydium Światowego Związku Polaków z Zagranicy z dn. 25 maja 1939 r.

W toku przygotowań do III Zjazdu Polaków z Zagranicy zaszły na arenie międzynarodowej w dziedzinie bezpośrednich zainteresowań Polski doniosłe wydarzenia, które wywarły przemożny wpływ na postawę środowisk polskich zagranicą.

Potężna mobilizacja duchowych i materialnych sił społeczeństwa polskiego w kraju, dokonana w imię najżywotniejszych interesów Narodu Polskiego, podchwycona została z entuzjazmem przez ośmio i pół milionową rzeszę Polaków zamieszkałych zagranicą. Pełne wyrazu dowody solidarności duchowej i materialnej ukazały niezniszczalną treść wspólnoty Polaków w świecie, wspólnoty nie znającej granic ani odległości. W tych warunkach wyznaczony na rok bieżący III Zjazd Polaków z Zagranicy musiałby dla spełnienia zadania, któremu miał służyć, zgromadzić w murach stolicy niemal wszystkich Polaków z poza granic Rzeczypospolitej, albowiem potrzebą

serca i nakazem obowiązku każdego z nich byłoby w tych chwilach dziejowych zadokumentować pełną solidarność.

Wobec niemożności nadania III Zjazdowi Polaków z Zagranicy takich rozmiarów i charakteru oraz biorąc pod uwagę wynikające z obecnej sytuacji trudności paszportowe, dewizowe i inne, tudzież zgodnie z życzeniem szeregu terenów, Prezydium Rady Naczelnej Światowego związku Polaków z Zagranicy postanawia **nie odbyć w roku bieżącym III Zjazdu Polaków z Zagranicy oraz imprez z nim związanych.**

W tym stanie rzeczy w obliczu doniosłych zadań, jakie niesie chwila, z tym większą stanowczością prowadzić musimy naszą codzienną pracę narodową i dostosować jej kierunek i rozmiary do potrzeb przełomowego w dziejach Narodu okresu.

Ożywieni gorącym uczuciem miłości Ojczyzny, opancerzeni nieugiętą wolą służenia Jej w każdej okoliczności, sposóbmy serca nasze do największych dla Niej ofiar. Dzisiaj ofiarą tą z mienia naszego jest grosz niesiony **na Fundusz Obrony Narodowej.**

Życie nasze osobiste i zbiorowe przygotować musimy na wszelkie próby. Niech znikną dzielące nas różnice. **Zjednoczeni myślą i wolą pod jednym na każdym terenie kierownictwem pracujmy spokojnie i ze zdwojonym wysiłkiem.** Sprawdzianem naszej gotowości będzie stałe podnoszenie poziomu pracy naszych skupień we wszystkich dziedzinach życia narodowego. Niech każdy dzień wzmaga ich tętno.

W dobie obecnej **nakazem dla każdego Polaka żyjącego wśród obcych jest także szerzyć prawdę o Polsce, walczyć i dbać o Jej dobre imię,** zwalczać tendencyjne przedstawienia Jej rzeczywistości i spraw. Postawa nasza winna mieć siłę oddziaływania tak wielką, by jednać Polsce opinię całego świata.

Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy wierzy niezłomnie, że wezwanie to dotrze do wszystkich serc polskich w świecie i zespoli nasze wysiłki. Dzisiaj wszystkich Polaków, gdziekolwiek żyć im przyszło, w Ojczyźnie czy poza Jej granicami jedno łączy zawołanie:

„Silni ideą,
Zwarci w działaniu,
Gotowi do ofiar".

ZAMIAST ZJAZDU

Wskazane w uchwale Prezydium Światowego Związku Polaków z Zagranicy powody przyczyniły się do odroczenia III Zjazdu Polaków z Zagranicy, który, jako wyraz konsekwentnej ciągłości prac wśród Polonii Zagranicznej, miał być nowym manifestacyjnym dowodem nierozerwalnych węzłów wszystkich Polaków. Zjazdy dotychczasowe, przygotowanie do nich tak w kraju jak i na terenach absorbowały w wielkim stopniu zarówno poszczególne organizacje, jak przywódców pracy społecznej. I w roku bieżącym prace przygotowawcze wszędzie były w całej pełni prowadzone, co pozwalało spodziewać się jak najlepszych wyników Zjazdu.

Zjazdu w tym roku nie będzie — odbędzie się on w innym, napewno w szczęśliwszym czasie, dającym pełną możność spokojnych, rzeczowych obrad oraz pięknych manifestacji. Dziś w najwyższym stopniu musi nam zależeć na tym, ażeby odroczenie terminu nie spowodowało jakiegokolwiek zmniejszenia aktywności naszej, lecz wręcz przeciwnie, abyśmy odkładając prace zjazdowe, zlotowe i igrzyskowe do roku przyszłego, wszędzie wzmocnili czujność, gotowość i działalność. Dzisiaj trzeba Zjazd zamienić na największy, najpowszechniejszy wysiłek woli i działania, na czyn godny chwili przeżywanej.

Obecna sytuacja zmusza nas do czasowego przestawienia prac, skierowanych na długą falę zamierzeń i realizacji, na inne tory dla wyraźnego stwierdzenia zwartości, honoru, siły i znaczenia Polonii Zagranicznej. Jest to piękna sposobność wykazania przez nią pełnej świadomości i patriotyzmu.

Zapoczątkowaną w atmosferze entuzjazmu i wiary dziesięć lat temu pracę naszą na pamiętnym I Zjeździe Polaków z Zagranicy zechowało dążenie do wytworzenia z rozproszonej a często rozbitej Polonii Zagranicznej dobrze zorganizowanej, związanej z Macierzą, świadomej swych wielkich dróg i celów całości. Rozumieliśmy, że z milionowej liczby serc polskich bijących w świecie trzeba poprzez właściwe łożysko prac organizacyjnych wytworzyć siłę. Obecne chwile dają najlepszą sposobność wykazania, że nie „jeno liczba my — ale i siła".

Dążyliśmy zawsze poprzez wszechstronne, z wielkim nakładem sił, zapału i najlepszej woli podejmowane prace—do podciągnięcia Polonii Zagranicznej wzwyż dla ugruntowania w niej dumy narodowej i odporności, do skutecznego coraz bardziej umiejętnego przełamywania przez nią trudności, wreszcie do wykazania jej roli i znaczenia w życiu narodowym.

Niewątpliwie sprawozdanie z działalności Światowego Związku Polaków z Zagranicy, którego w tym roku drukować nie będziemy, wykazałoby wielkie doświadczenia i osiągnięcia, ale obecnie nie to jest najważniejsze.

W godzinach próby nie formalne sprawozdanie, nie cyfry i dane statystyczne, ale obowiązująca wszystkich świadomość i wydajność prac — wykazać ma i musi żeśmy wierzyli słusznie, żeśmy pracowali owocnie, żeśmy należycie spełnili swoje obowiązki.

Już pierwsze wiadomości, które zaczęły nadchodzić z terenów w początkach kwietnia, wykazywały, że jest właśnie tak. — Zadrgała dusza polska, poruszyły się sumienia, Polonia Zagraniczna okazała serca jednym rytmem z Macierzą bijące i dała poznać, że gotowa jest do czynu będącego godnym świadectwem Jej dojrzałości.

Zwarci, w należytych łożyskach organizacyjnych pracujący, solidarni, pełni miłości i wiary Polacy zagraniczni, muszą być gotowi do spełnienia najwyższych, najbardziej dla Polaka zaszczytnych ofiar i obowiązków. Musimy być zwarci i gotowi wszyscy!

Uchwała Prezydium Światowego Związku ustala kierunek prac i zadań najistotniejszych, ale oczywistym jest, że gotowość nasza wyrażać się też musi w stałym i wszechstronnym podnoszeniu poziomu życia narodowego. Walka o szkołę polską zagranicą, praca wychowawcza nad młodzieżą, akcja gospodarcza, kobieca, kulturalno-oświatowa i inne nie mogą ponosić uszczerbku. Przeciwnie każdy dzień winien wzmagać ich wyniki, każda trudność winna podniecać do nowego osiągnięcia.

Więcej niż kiedykolwiek obowiązywać nas musi powszechność wysiłków. Wszyscy do szeregów organizacyjnych! Praca w nich z odpowiednim dostosowaniem do chwil przeżywanych, musi stać się wielekroć doskonalszą i wydatniejszą! Zdajemy sobie sprawę, że praca dzisiejsza, że Wasza postawa w tych chwilach będzie probierzem i wykaże, kto zasłużył na dumne miano Polaka.

Związani od tylu lat serdecznym uczuciem i ustawiczną pracą z Polonią Zagraniczną, wierzymy gorąco, iż teraz właśnie wykaże Ona, że jest wielkim kapitałem sił naszych w świecie i umiłowanym dobrem narodu.

STEFAN LENARTOWICZ

Siostry-nauczycielki polskich szkół parafialnych z U.S.A. na audiencji u Pana Prezydenta R. P.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w dniu 25 maja r. b. przyjął na Zamku uczestniczki III Kursu dla Sióstr-Nauczycielek z polskich szkół parafialnych w Stanach Zjednoczonych A. P., organizowanego w Warszawie przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Uczestniczki kursu przedstawił P. Prezydentowi wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. dr Bronisław Hełczyński, w towarzystwie przedstawiciela Ministerstwa Spraw Zagranicznych p. naczelnika Tadeusza Kawalca oraz p.p. dyrektora Stefana Lenartowicza i Gustawa Studzińskiego ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Jedna z uczestniczek Kursu Siostra Maria D'Arc wygłosiła do Pana Prezydenta przemówienie, w którym m. in. zapewniła:

„Wychowane na obcej ziemi czujemy się z Tobą, Dostojny Panie Prezydencie, dziećmi jednej Ojczyzny, dla której ustawicznie do ostatniego tchnienia pracować będziemy, bo Polska z równą miłością traktuje swe dzieci zamieszkujące jej obszary, od wysokich Tatr aż po sine wody Bałtyku, jak i te, które zmuszone były opuścić jej granice i wyruszyć w daleki świat".



Skolei Pan Prezydent wyraził zadowolenie, że Polacy zamieszkali na ziemi Washingtona czują i myślą w ten sposób. Następnie Pan Prezydent zwrócił uwagę sióstr na to, że są świadkami zjednoczenia Narodu Polskiego i widzą, że w Polsce każdy Polak bez względu na wiek i przekonania polityczne gotów jest do największych ofiar na rzecz Ojczyzny.

Po oficjalnej części audiencji Pan Prezydent spędził jeszcze dłuższą chwilę z siostrami na serdecznej rozmowie.

MOBILIZACJA SERC I MÓZGÓW POLSKICH W ŚWIECIE

Polonia Zagraniczna zdaje swój egzamin patriotyczny!

Codziennie przeglądam dokładnie prasę polską z zagranicy. I codziennie, nieodmiennie to samo, te same refleksje. Chciałoby się krzyczeć na całe gardło, opowiadać wszystkim, całemu światu o tym wielkim, naprawdę wielkim przywiązaniu Polaków zagranicą do Polski.

To, co teraz piszę to nie propaganda, to najszczerszy, najuczciwszy oddźwięk serca, które każe mi przelać swe uczucia na papier, uczucia głębokiej wdzięczności, radości i dumy. Chciałoby się uścisnąć nieznanego brata, tego z kopalni Francji czy Belgii, czy z amerykańskiej farmy, za tyle serca, za tyle uczuć, przejawiających się w tak pięknej formie, jak składanie ofiar na dozbrajanie naszej armii.

Nie będę tu cytował listów, jakie nadchodzą do Światowego Związku Polaków z Zagranicy — jest ich wiele. A są między nimi takie, od których serce rośnie, które uczą jak można kochać Ojczyznę, listy — posłańce serc zawsze wiernych, zawsze oddanych swej Ojczyźnie.

Są rzeczy wielkie, tak wielkie, że gdy pisze się o nich ręka drży w obawie, aby złym, nieodpowiednim słowem nie skalać tego, co mózg ledwie zrozumieć potrafi a słowo oddać może. Taką wielką sprawą jest miłość Ojczyzny. Z różnych listów, jakie nadchodzą do Światowego Związku, z nieforemnych liter, które na szarym papierze składała ciężka, spracowana ręka, wieje wielka miłość Ojczyzny; ale to zaledwie cząstka uczuć, które leżą gdzieś głęboko na dnie serc — skarby nieodkryte.

Te głębokie wartości, jakie tkwią w duszach naszych braci zagranicą, to wspaniały kapitał narodowy, którego nam nikt zabrać, ni zniszczyć nie zdoła. Można wymazać ich z mapy, można uśmiercić w statystyce, ale ducha, trwałego znamienia narodowej przynależności, tego zniszczyć nie łatwo. My, Polacy odznaczamy się pod tym względem siłą niepoślednią, której zdławić nie mogły najstraszniejsze katorgi. Jesteśmy narodem ze stali.

Jeśli ktoś ocenia wartość Polonii Zagranicznej jedynie na podstawie składek na Fundusz Obrony Narodowej, to jest w wielkim błędzie. Są kraje, gdzie siłą rzeczy ta ofiarność nie może przybrać naturalnych form. Ale tam Polak swą codzienną ofiarną pracą społeczną składa najwspanialszy dar na wzmocnienie naszego potencjału narodowego.

Jeśli kogoś interesuje, jaka to praca — niech jedzie do osad polskich zagranicą i przyjrzy się jej z bliska. Ileż zapału, ile energii wkłada w pracę społeczno-narodową górnik polski, robotnik, nauczyciel, ksiądz, dziennikarz. Od dwudziestu lat — mówił do mnie podczas mego pobytu w Belgii pewien górnik polski — nie mam niedzieli wolnej. Bo to i zawody sportowe, to zebranie rodzicielskie, to znów kółko samokształcenia, teatr, zebrania, konferencje, nawał pracy — ale to całe moje szczęście, że choć tu na obczyźnie mogę pracować dla Ojczyzny — Polski. Tych cichych ambasadorów polskości w świecie jest wielu, bardzo wielu. I wiem o tym, że dziś, kiedy w Polsce akcja zbiórki na F.O.N. przybiera tak wspaniały obrót, oni oprócz pieniędzy na F.O.N. dają więcej: swoją pracę społeczną i narodową, którą ulepszają, w którą wkładają więcej niż dotychczas zapału, którą starają się zainteresować innych.

O Polsce mówi się w świecie coraz więcej, coraz lepiej. Dziś Polska jest na ustach wszystkich. I wiecie komu to w dużej mierze zawdzięczać musimy? Nie tylko naszej postawie mocarstwowej. Jest ona bowiem tylko atutem propagandowym, motorem działania. Ten atut naszej siły i potęgi wykorzystują dla utrwalenia dobrego imienia Polski w świecie nasi rodacy, nieoficjalni ambasadorowie i konsulowie.

Ta samorzutna, niezorganizowana akcja propagandy Polski i polskości wśród obcych, czyż nie jest wyrazem wielkiego patriotyzmu? Czyż zdobywanie opinii nawet wrogich nam czynników nie jest dozbrajaniem Polski? Dozbrajają ją oni na zewnątrz, na odcinku, który niejednokrotnie oglądać mieliśmy sposobność nie z najlepszej strony.

Czy podobałby się Wam dom, nawet najpiękniejszy, gdyby był obity deskami? Wiedzielibyście, że jest ten dom, ale nigdy nie moglibyście go ocenić. Polska stanowiła dla wielu krajów taki

dom, o którym się coś nie coś słyszało, ale w sumie wiedziało się o nim niewiele, czasem źle, nawet często źle. Postarała się o to dobrze działająca wroga nam propaganda. Polacy zagranicą, Polskę dzisiejszą, silną, potężną, którą interesuje się świat, którą noszą w swych sercach, muszą dać poznać cudzoziemcom, muszą uprawiać tę propagandę drobną, na codzień, ale która w sumie jest wielkim aktem twórczej pracy dla dobra narodu.

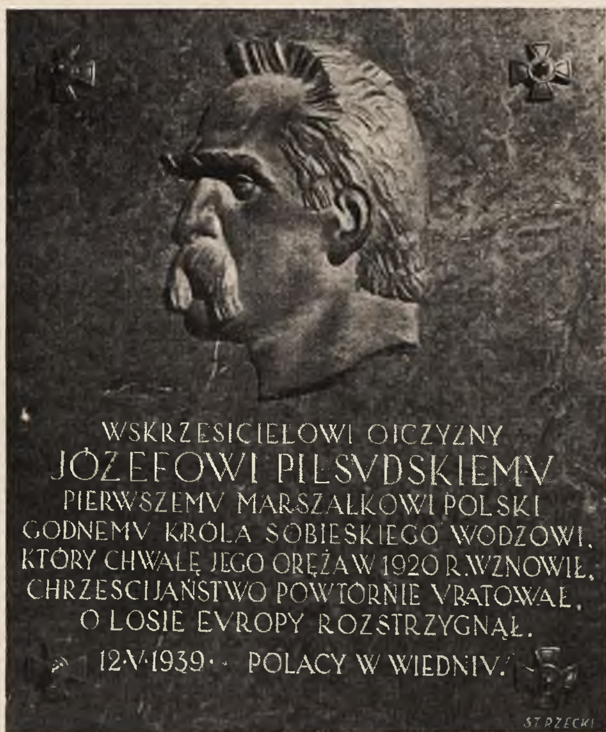
Oprócz zbierania składek na F.O.N., Polacy zagranicą wszyscy, a więc i ci, którym los nieżyczliwy wytrącił z ręki możność zamanifestowania w ten sposób swych gorących uczuć, składają codziennie swój udział w dozbrajaniu Polski — czynem, rzetelnym czynem patriotycznym, przejawiającym się w najrozmaitszej formie i postaci.

Polonia Zagraniczna czuwa, zawsze gotowa na zew Ojczyzny, by pośpieszyć złożyć jej najpiękniejszą ofiarę, ofiarę z krwi, mienia i tego co najdroższe — życia.

O tym niech wie każdy, kto nas oblicza tylko na kilometry kwadratowe, a nie docenia tego, co stanowi o faktycznej potędze narodu — jego siły moralnej.

W. O.

Na pamiątkę polskiej odsieczy Wiednia



Zdjęcie tablicy na Kahlenbergu

Polonia wiedeńska święciła w dn. 12 maja r. b. uroczystość wmurowania pamiątkowej tablicy ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tablica wmurowana została w kościele polskim na wzgórzu Kahlenberg, pod którym w r. 1683 Jan Sobieski zadał decydującą klęskę Turkom. Napis na niej głosi:

„Wskrzesicielowi Ojczyzny, Józefowi Piłsudskiemu, Pierwszemu Marszałkowi Polski, godnemu króla Sobieskiego Wodzowi, który chwałę jego oręża w 1920 roku wznowił, chrześcijaństwo powtórnie uratował, o losie Europy rozstrzygnął. 12.V.1939. Polacy w Wiedniu".

Na uroczystości obecni byli: Prezes Zw. Stow. Polskich w Wiedniu min. Twardowski, konsul Gen. R. P. Zarański oraz delegat Św. Zw. Pol. z Zagr. inż. Grabowski. Mszę odprawił rektor Wojciech Niemier.



Henryk Rozmarynowski
instruktor pol. teatrów we Francji

PIĘTNASTOLECIE ZWIĄZKU POLSKICH TOWARZYSTW TEATRALNYCH WE FRANCJI

Związek Polskich Towarzystw Teatralnych we Francji obchodził w maju b. roku 15-lecie swego istnienia. Emigracja polska we Francji święci ten jubileusz szczególnie uroczyście.

Teatr amatorski powstał w osiedlach polskich samorzutnie. Gdy tylko zaczęły się tworzyć polskie osiedla, najmilszym dniem dla emigranta była niedziela z „teatrem", na który wybierał się, aby nacieszyć się polską mową płynącą ze sceny.

Teatr, z początku organizowany przez kolonię, lub grupki miłośników dorywczo zaczął z czasem przyjmować formę zespołów stałych. Konieczność powstawania ich wywołana została tym, że publiczność, zawsze wdzięczna za teatr, domagała się jednak pewnego poziomu, który dać mógł tylko zespół zgrany i naprawdę zamiłowany w grze scenicznej. Zespoły takie zaczęły powstawać samorzutnie. Wkrótce powstała potrzeba dostarczenia im pomocy. Stało się koniecznością — stworzenie Związku. Myśl założenia związku powstała jednocześnie w wielu koloniach polskich. Inicjatywa zwołania zjazdu konstytucyjnego przypadła w udziale kołu teatralnemu w Waziers, w pobliżu miasta Douai. Koło to posiadało w swym gronie kilku b. aktywnych społeczników z I. Kaźmierczakiem, później pierwszym prezesem Związku na czele.

Na zjazd przybyli przedstawiciele 17 kół. Wkrótce po tym zaczęły powstawać okręgi i dzielnice teatralne na wszystkich terenach konsularnych we Francji. Opracowano statut, regulaminy, programy pracy. Zorganizowano biblioteczkę teatralną, którą zapoczątkował swoim darem p. H. Małkowski. Zwrócono uwagę na poziom artystyczny widowisk. Wybrano na reżysera związkowego, jednego z członków mających największe w tym kierunku uzdolnienia. Władze polskie b. życzliwie potraktowały te starania, tym bardziej, że celem tej organizacji był kult mowy polskiej, budzenie uczuć wiążących emigranta z krajem i służba Polsce.

Związek wykazał b. poważne podejście do przyjętych na siebie zadań. Uzyskał wkrótce pomoc instruktorską w osobach literatów, aktorów i reżyserów z kraju, którzy jednocześnie posiadali zamiłowania i znajomość prac społeczno - organizacyjnych.

Szybko zaczął się podnosić poziom teatrów związkowych. W chwili obecnej wprowadzono już zdecydowanie na scenę polską sztukę ludową i polską komedię, a wyeliminowano bezwartościową literaturę tłumaczeń „dla teatrów amatorskich" przedstawiającą często Polskę i Polaków w fałszywym świetle. Walka jednak z tymi sztukami była utrudniona, gdyż zręczne efekty dramatyczne wzruszające widza przemawiały, w przekonaniu zespołów, do utrzymania tych sztuk w repertuarze. Sztuki te nieraz były naśladowane przez różnych autorów-reżyserów, w przekonaniu, że uzupełniają lukę w repertuarze. Tymbardziej widoczną okazała się potrzeba istnienia Związku, gdy Związek przemógł ten najtrudniejszy okres, wierny złożonemu przyrzeczeniu na sztandar Związku w dniu 15 lipca 1928 r.:

— Rzuceni losem na obczyznę, w pogoni za codziennym chlebem — w głębi czeluści kopalń, lub przy warczącej maszynie, nie zapominamy, że jesteśmy synami świętej Ojczyzny Polski i przyrzekamy pracować dla Jej sprawy, wedle wszystkich naszych sił.

„Rzucając ze sceny polskie słowo, pokazując zwyczaje i obyczaje polskiego ludu, pracujemy zarówno dla rodzinnej polskiej sztuki, jak również budzimy i podtrzymujemy polskiego ducha i miłość do Polski.

Przyrzekamy uroczyście wytrwać pod tym sztandarem miłości Polski i miłości Sztuki, który dziś nad naszymi głowami powiewa".

Związek dochowuje swego przyrzeczenia.

Jedną z zasadniczych trudności w pierwszych latach pracy Związku był brak kostiumerii, a zwłaszcza narodowych strojów polskich, niezbędnych dla zachowania charakteru sztuk ludowych. Dzięki pomocy p. J. Turowiczówny, która w okresie 1928-29 przebywała na terenie Francji w charakterze instruktorki teatru emigracyjnego, Związek zorganizował kostiumerię, która dziś posiada: 28 kompletów strojów łowickich, 58 — krakowskich, 18 — góralskich, 17 — kurpiowskich, 27 — śląskich, 8 kontuszy, 34 mundury wojsk polskich; wartość jej wynosi przeszło 10.000 złotych.

Kierowniczką kostiumerii od jej założenia do dnia dzisiejszego jest żona wielce zasłużonego prezesa Związku L. Jędrzejewska, która po starannym zaznajomieniu się z krojem strojów polskich, nie tylko prowadzi administrację, lecz sama szyje i utrzymuje stroje w porządku, poświęcając kostiumerii bezinteresownie wszystkie swe siły i zdolności.

Z okazji jubileuszu Związek wydał broszurę ilustrującą jego działalność. Znajdują się w niej liczne dokumenty, streszczona historia Związku, oraz liczne fotografie prac artystycznych i życia organizacyjnego kół związkowych.

W życiu polskiej emigracji we Francji, a szczególnie w pracach artystycznych Związku brali udział z ramienia władz polskich następujący artyści: A. i H. Małkowscy, J. Turowiczówna, J. Zawieyski, T. Żeromski, G. Rakowski. Nazwiska te znane w większości nie tylko z prac na wychodztwie związane z wysiłkiem wytrwałych działaczy emigracyjnych, na których czele pracuje w Związku, odznaczony złotym krzyżem zasługi prezes Wł. Jędrzejewski.

Moja wpółpraca ze Związkiem datuje się od 7 lat. Dała mi ona możność wnikliwej oceny jego działalności.

Związek Polskich Towarzystw Teatralnych we Francji jest pierwszym i jedynym wśród Polaków zagranicą związkiem, obejmującym całość zagadnień ludowego teatru emigracyjnego. Stoi na straży mowy polskiej, obyczajów i zwyczajów polskich. Czuje się za te skarby narodowe odpowiedzialnym. Piętnastoletnią pracą wykazał pożytek i celowość organizacji polskiego teatru ludowego na wychodztwie.

Powodując się rzeczywistością, że teatr racjonalnie prowadzony skupia w sobie wszystkie dziedziny sztuki, oraz jest pierwszorzędnym czynnikiem kultury — Związek P. Tow. Teatralnych we Francji pragnie rzucić myśl organizowania podobnych ośrodków teatralnych na wszystkich terenach emigracyjnych. Byłby to poważny stopień do „k u l t u m o w y p o l s k i e j", jak to pięknie określono w ostatnim numerze miesięcznika „Polacy Zagranicą".

HENRYK ROZMARYNOWSKI



„Wesele krakowskie" w Ostricourt. Widowisko na wolnym powietrzu

Grupa Zw. Pol. Tow. Teatral. we Francji w pochodzie podczas święta miasta Lille



Sztandar Związku Polskich Towarzystw Teatralnych we Francji



Z całego świata płyną ofiary i wołania

„MYŚLĄ I SERCEM JESTEŚMY PRZY MACIERZY"

Ofiarność Polonii Zagranicznej na Fundusz Obrony Narodowej

Śmiało powiedzieć można, że w ciągu 20-tu lat odbudowanej niepodległości Polski, łączność Polaków zagranicą z Macierzą nigdy jeszcze nie objawiła się z taką siłą jak obecnie. Gdy tylko dotarła do ośrodków polskich zagranicą wieść o wrogich zakusach, zagrażających Polsce, a wnet gruchnęło jedno mocne twarde wołanie: „Nie damy!"

Zapełniły się szpalty pism polskich zagranicą artykułami pisanymi nie atramentem a krwią najserdeczniejszą, a z każdego słowa biło gorące ukochanie Macierzy, najżywsza o Nią troska, gotowość śpieszenia Jej z najdalszą pomocą.

Z gorących uczuć zrodził się gorący czyn. Poprzez organizacje i skupiska polskie poszedł zew synowskiego przywiązania: „Pomóżmy Polsce, by

swe siły pomnożyła, by zdolna była każde wrogie zakusy odeprzeć. Składajmy ofiary na Fundusz Obrony Narodowej!"

Posypały się pierwsze datki. Na łamach pism polskich zjawiły się wykazy ofiar i poczęły rosnąć, wydłużać się na całe szpalty, w długie szeregi setek, tysięcy nazwisk. Prawdziwe pospolite ruszenie ofiarności. Jakby jakiś manifestacyjny plebiscyt na rzecz serdecznej łączności z Polską.

Trafnie określił tę patriotyczną mobilizację sędziwy bojownik Sprawy Narodowej, profesor Tomasz Siemiradzki, pisząc w clevelandzkich „Wiadomościach Codziennych":

„Gdyby wybuchła wojna — to oczywiście Wychodztwo będzie musiało sięgnąć do kieszeni głębiej i nie dolary ani dziesiątki dawać, ale setki i tysiące. Wtedy trzeba będzie rozpisać pożyczkę i każdy ją będzie zakupywać. Obecne dary są jednak manifesetacją na rzecz Polski i każdy, kto się czuje Polakiem, przez swą daninę rejestruje się niejako, że gotów jest do dalszych poświęceń".

A Polska pamięta Czyn Zbrojny Wychodztwa sprzed 20-tu lat, ten najwymowniejszy przykład patriotycznej gotowości poświęceń największych — bo z własnej krwi. Tę gotowość poświęceń dla Polski przypominają dziś nie tylko karty historii lecz i setki tysięcy ofiar, listów, zapewnień, napływających z najodleglejszych zakątków świata, z olbrzymich i najmniejszych ośrodków polskich zagranicą.

Bo wszędzie te trzy słowa — Fundusz Obrony Narodowej — rozbrzmiewają ponad wszystkie inne głośno. Brzmią jak pobudka, jak hasło czujnego pogotowia i jak groźne ostrzeżenie dla wrogów Polski.

Dokonywuje się jakby samorzutna mobilizacja polskości w świecie, mobilizacja tej siły, co choć rozproszona, choć niejedną granicą oddzielona od Macierzy, na miliony się liczy, na miliony nie złotych, nie dolarów czy franków lecz na miliony gorących serc i mocnych ramion.

Ofiarność Polonii Zagranicznej na Fundusz Obrony Narodowej — musi być najwspanialszym, najpiękniejszym i najbardziej przekonywującym dowodem jedności narodowej, jedności nie znającej ani granic ani żadnej odległości. Ale tkwi w niej jeszcze jeden szczerozłoty walor. Oto nie tylko służy ona pomnażaniu materialnych zasobów armii polskiej, lecz jest siłą sama w sobie. Ukazuje bowiem całemu światu, wszystkim, co tej prawdy dotąd nie doceniali, że nie ma w Narodzie Polskim różnic, gdy idzie o obronę Ojczyzny, że w walce o Jej wolność, niepodległość i honor wszystkie polskie serca biją jednym rytmem, jedną wolą — wolą zwycięstwa.

I jeszcze jedną prawdę ukazuje w całej pełni i w całym pięknie ofiarność Polonii Zagranicznej na Fundusz Obrony Narodowej — prawdę o sile uczuć narodowych, o sile przywiązania do ziemi ojczystej i wierności dla Macierzy. Tej siły nie zdolna jest osłabić żadna odległość, żadne — jakże nieraz ciężkie — warunki życiowe. Powstaje zawsze czujna na głos Macierzy. Panuje w sercach starszych i młodszych, żyjących w dostatku i mniej zamożnych, wrosłych w obce środowisko i tęskniących do rychłego powrotu między swoich, na ojczysty zagon.

Ta siła czerpie swe soki z najgłębszych pokładów ducha Narodu, z jego pełnej chwały tysiącletniej przeszłości, z jego przeolbrzymiego wkładu w kulturę ogólnoludzką, z tej dumy, co każdemu Polakowi daje prawo podkreślać zaszczytną przynależność do wielkiego narodu.

Niepodobna już dziś podsumowywać wyników zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej w ośrodkach polskich zagranicy. Raz dla tego, że ofiary płyną niezliczonymi łożyskami — zbierają je i poszczególne organizacje i wydawnictwa, specjalne komitety i duchowieństwo, a nawet pojedyńcze osoby. A po drugie dlatego, że ofiary napływają i napływać będą nieustannie, każdy więc dzień, każda godzina zwiększa ich sumę.

Nie sposób też przytaczać przykładów ofiarności: jest ich ilość olbrzymia, a jeden wymowniejszy, bardziej wzruszający od drugiego. Raz po raz cisną się pod pióro słowa najwyższego uznania, to znowu do oczu napływa łza głębokiego wzruszenia, gdy wśród długich wykazów ofiar wyczyta się czyjeś nazwisko obok drobnej kwoty, co jest prawdziwym „groszem wdowim".

Jedno dziś można stwierdzić z pełnym przekonaniem: Polacy zagranicą w wielkich skupiskach — w Stanach Zjednoczonych i we Francji, w Argentynie czy w Kanadzie, tak samo jak w mniejszych ośrodkach — gdzieś w Szwajcarii, Australii, Peru czy na Dalekim Wschodzie — jednako silnie manifestują swą najserdeczniejszą łączność duchową z Macierzą, swe synowskie dla Niej przywiązanie. Dają Polsce nie tylko srebro czy złoto uciułanych z ciężkiej pracy pieniędzy, lecz rzecz ponad wszystko cenną — złoto swych uczuć serdecznych.

Macierz przyjmuje to gorącym sercem. Z tych ofiar rośnie Jej siła.

WACŁAW KIETLICZ-WOJNACKI

KU WYCHOWANIU NARODOWEMU MŁODZIEŻY POLSKIEJ W AMERYCE

(Rozmowa z księdzem Władysławem Śledziem)

Poraz pierwszy zetknąłem się z księdzem Władysławem Śledziem w Zakopanem w sierpniu ub. r. Przyjechał tam bezpośrednio z Zaolzia wtedy jeszcze czeskiego, które po kilku dniowym pobycie i wygłoszeniu kazania w poświęconym właśnie kościołku polskim w Bukowcu musiał opuścić.

Ksiądz Śledź był bardzo przygnębiony. W napół mrocznym wnętrzu auta ginęła jego potężna, zawsze ruchliwa sylwetka, a z głębi wozu sączył się tylko cichy, zgaszony głos. Głos wychowawcy i duszpasterza polskiego z Ameryki, który w ciągu dni kilku poznał warunki bytowania Polaków na przygraniczu i któremu przeszkodzono w nawiązaniu z nimi bliższych kontaktów. „I na takie postępowanie zdobyć się mogą nasi pobratymcy Słowianie" — kończył swój monolog z głębi auta ksiądz Śledź ze zdziwieniem i bólem w głosie.

Następnym razem słyszałem mowę księdza Śledzia na jakimś zebraniu — trzy czy cztery miesiące temu. Był jednym z wielu mówców. Inni czytali swe przemówienia z kartek czy zaglądali do notatników — ksiądz Śledź improwizował, mówił długo i gorąco. Mówił o Polakach w świecie, o ich tęsknocie za Ojczyzną, o trudnościach z którymi w obcych środowiskach walczyć muszą, o Polonii w Stanach Zjednoczonych, o Polakach urodzonych już na ziemi amerykańskiej. Mówił prosto i bez frazeologii, choć o rzeczach wielkich. Tak samo pewnie wygłasza niedzielne kazania w swej parafii amerykańskiej do Polaków — emigrantów. Inni prelegenci odwoływali się do naszych rozmów, ksiądz Śledz odwoływał się do naszych serc.

Treścią trzeciego naszego spotkania była przytoczona niżej rozmowa. Zaczęła się zupełnie konwencjonalnie. Poprostu od obowiązkowych dzisiaj, ilekroć spotka się dwóch ludzi, rozważań nad sytuacją międzynarodową. Nie przypominam sobie dokładnie chwili, w której od spraw Starego Świata przeszliśmy do spraw polsko-amerykańskich, do zagadnień, które najlepiej można oceniać z perspektywy czasu i przestrzeni, mając tak jak ksiądz Śledź, długoletnią praktykę duszpastersko-wychowawczą w Ameryce i znajomość współczesnego życia Polaków w kraju.

Wiedziałem o ewolucji jaką przeszły poglądy księdza Śledzia na sprawy Polonii Zagranicznej w czasie jego kilkoletniego pobytu w kraju. Kiedy przybył do Polski, uważał się za Amerykanina polskiego pochodzenia. Dzisiaj — czynny działacz krakowskiego oddziału Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej i jeden z założycieli Klubu Młodzieży Polskiej z Zagranicy w Krakowie — podkreśla wszędzie, że jest Polakiem urodzonym w Ameryce. A to mimo pozorów zasadnicza różnica. Z tym większą ciekowością podjąłem rozmowę.

— Rzuca się dziś każdemu w oczy, że okres w którym żyjemy faworyzuje przede wszystkim młodzież. Nie ma organizmu społecznego i ustroju państwowego, któryby nie „stawiał" na młode pokolenie i na nim nie opierał swej potęgi. Czy wy, Polacy amerykańscy, poświęcacie tyle czasu i wysiłków młodemu pokoleniu, ile z racji jego roli w życiu Polonii należałoby mu się?.

— Będę mówił rzeczowo i szczerze. Chodzi tu bowiem nie o propagandę, ale o prawdę, nie o rzeczywistość wymarzoną, lecz o rzeczywistość konkretną. Na pytanie postawione mi trudno byłoby z ręką na sercu odpowiedzieć twierdząco. Bo jednak za mało poświęcamy się pracy nad młodym pokoleniem polskim w Ameryce. Toteż w tej chwili wśród Polaków urodzonych już na ziemi Waszyngtona daje się zaobserwować stałe cofanie się polskości.

— Kto ponosi odpowiedzialność za to zjawisko? Czy można tu mówić o winie jednostek, czy o winie zbiorowej?

— Myślę, że nie ma niewinnych. Starsze pokolenie często nie kwapi się znaleźć wspólnej platformy do porozumienia się z młodzieżą, choć znaleźć ją t r z e b a i m o ż n a. Młodzi, wsiąkając w tło amerykańskie, idą po linii najmniejszego oporu. Ale aby nie obciążać nas, Polaków w Ameryce, stwierdzić muszę, że społeczeństwo i kultura, w której żyjemy, specjalnie sprzyja zagubieniu własnego oblicza narodowego.

— Więc jednak amerykański liberalizm bardziej sprzyja procesom asymilacyjnym, niż wszel-

kie metody oparte na przymusie i szykanach. Uspokaja to mnie w stosunku do terenów, gdzie stosuje się takie metody wobec naszych rodaków, ale Stany niepokoją mnie w dalszym ciągu. Zwłaszcza że sedno zagadnienia leży chyba w wzajemnym niezrozumieniu się przez starych i młodych?

— Niestety, nie ma wspólnego języka między emigrantami z Polski a młodym pokoleniem w Ameryce urodzonym. Starsze pokolenie myślało kategoriami polskimi. Młodzi, idąc w ślad Amerykanów i innych narodowości przebywających w Stanach, wyrobili sobie zupełnie inny światopogląd. Te dwie koncepcje światopoglądowe nie współżyją ze sobą, ale nawet walczą — walka toczy się między kościołem, domem, szkołą i polską organizacją a duchem czasu.

— Czy u podstaw tych różnic między starym i młodym pokoleniem nie leży nieznajomość współczesnej kultury polskiej wśród młodych i nieświadomość faktu, że reprezentuje ona szczyt kultury ogólnoludzkiej?

— Spotkałem wielu tzw. Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy nie chcąc przyznać się do tego, że nie znają kultury polskiej i zwalniając się od wszelkiego jej poznania, odeszli od pnia macierzystego. Inni znów jako fakt, usprawiedliwiający ich podają, że Polacy w Stanach niczym się nie odznaczyli.

— Te usprawiedliwienia są bardzo uproszczone. Toteż chociaż stan dzisiejszy przedstawił ksiądz raczej w ciemnych niż jasnych barwach, nie jest chyba Ksiądz pesymistą, jeśli chodzi o przyszłość młodzieży polskiej w U.S.A.?

— Wszystko zależy od nas — Polaków w Stanach urodzonych, od naszego zapału, od naszego programu, od naszej nieugiętej woli i wytrwałości. Wierzę także w naszą młodzież, którą się krytykuje, że do organizacji naszych nie wstępuje. Jak często zapominamy o tym, że młodzieży zdolnej nie wpuszcza się do zarządów i do czynnej pracy w niektórych naszych organizacjach, tym samym młodzież zniechęcając.

— Padło słowo — program. Myślę, że jest on w pracy nad i z młodzieżą najważniejszy. Jak ksiądz sobie ten program pracy wyobraża?

—Musimy do naszej młodzieży podejść bez patosu, rzeczowo lecz z przekonaniem. Musimy jej pokazać, że mamy nie tylko wielkie tradycje kulturalne i historyczne w kraju, ale i w Ameryce; że być Polakiem-obywatelem amerykańskim jest zaszczyt. Niech profesor Haiman w Chicago zorganizuje Instytut Badania Spraw Polskiego Emigranta w U.S.A., który przeszkoli młodych badaczy polskich z różnych stanów i opracuje olbrzymią pracę zbiorową w języku polskim i angielskim p. t.: „Rola Polaków w historii Stanów Zjednoczonych".

Musimy przeprowadzić dokładne badania nad poziomem umysłowym młodzieży studiującej na uniwersytetach stanowych, a następnie wysyłać najzdolniejszych na pewien okres czasu do Polski.

Młodzież polska musi być zorganizowana w współpracujących ściśle ze sobą organizacjach polskich w U.S.A. Główną w nich rolę odgrywać powinni Polacy amerykańscy, którzy byli przedtem na Kursach Wiedzy o Polsce w kraju.

Organizacje te, mając przedstawicieli przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy, mogłyby przezeń utrzymywać kontakt z młodzieżą polską na innych terenach.

Współpracujące z sobą stowarzyszenia organizowałyby raz do roku — w tym samym dniu na całym terenie Stanów — „Dzień Polaka w Ameryce". Wtedy Stany Zjednoczone poznałyby naszą siłę.

W wszystkich większych ośrodkach polskich w Ameryce trzebaby urządzać kursy wiedzy o Polsce — dostępne dla najszerszych rzesz młodzieży. Na kursach tych możnaby poznać wartościowych kandydatów na wyjazd do Polski.

— Jest ksiądz jednak maksymalistą w swym programie.

— Wierzę, że program mój może być w przeciągu lat kilku zrealizowany. W tej chwili rzucam więc hasła, — wytyczne naszej pracy:

Każde polskie dziecko w Stanach — w polskiej szkole.

Każdy młodzieniec w polskiej organizacji.

Starsze pokolenie zjednoczone w pracy nad młodzieżą.

Z twarzy księdza Władysława Śledzia bije wiara w to, o czym przed chwilą mówił. Myślę, że stać Polaków w Ameryce na realizację jego programu.

MIECZYSŁAW WIONCZEK



Gmach Biblioteki

OGNISKO KULTURY POLSKIEJ NAD SEKWANĄ

100-LECIE BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU

Przed stu z górą laty, po upadku powstania listopadowego, gdy wezbrana fala Wielkiej Emigracji, uchodząc przed odwetem brutalnego zaborcy, odpłynęła z kraju na zachód, ośrodkiem polskiej myśli politycznej stał się Paryż. I oto właśnie nad Sekwaną, obok sławetnego „Hotelu Lambert", gdzie przez tyle lat zbiegały się nici niepodległościowych usiłowań, powstaje z żarliwej patriotycznej myśli ośrodek kultury polskiej, który w zmienionej postaci przetrwał do dziś.

Ośrodkiem tym była Biblioteka Polska w Paryżu. Założenie jej było czynem patriotycznym dużej miary. Nie chodziło bowiem jej twórcom jedynie o powstanie na gruncie paryskim księgozbioru, mającego służyć swoim i obcym źródłem wiedzy o Polsce i jej kulturze. Chodziło o stworzenie ośrodka, będącego jakby symbolem nieprzerwanego — mimo zaborów — trwania i rozwijania się kultury polskiej. Poczęto więc gromadzić nie tylko książki ale wszelkiego rodzaju materiały do dziejów epoki, świadectwa niepodległościowej myśli, utrwalonej ku pożytkowi przyszłych pokoleń, którym testament polityczny nakazywał dalej, aż do zwycięstwa walczyć o odbudowę państwowości.

Aby zrozumieć doniosłość powstania Biblioteki Polskiej w Paryżu, trzeba sobie zdać sprawę z ówczesnych warunków politycznych. Zaborcy, po złamaniu zbrojnego oporu, usiłowali za wszelką cenę stłumić każdą myśl patriotyczną, mającą zrodzić dalsze przeciw nim czynne wystąpienia. Stosując bezwzględny ucisk w kraju, niszczyli wszelkie dowody samodzielnej myśli politycznej ujarzmionego narodu, uniemożliwiali każdą próbę gromadzenia i przechowywania piśmienniczego dorobku kultury polskiej — również poza granicami.

Grono patriotów, którzy znaleźli schronienie we Francji, rozumiało niebezpieczeństwo, wynikające z przerwania ciągłości pracy kulturalnej i postanowiło temu zapabiec. Poczęli ratować od zagłady „wszelkie duchowe i materialne, pisane i drukowane pomniki pracy polskiej, świadectwa wpływu, dokumenty udziału w dziejach cywilizacji świata".

Zbiory Biblioteki Polskiej w Paryżu szybko rosły. Zgromadzone pod jednym dachem z ofiar szeregu zbieraczy, od dnia 24 marca 1839 roku wytrwale były pomnażane. Wkrótce odczuto potrzebę rozszerzenia gmachu, uzyskania własnej siedziby. Nie poszło to łatwo. Dopiero w 1854 roku ze składek i zapisów nabyto dom przy Quai d'Orleans 6, w którym do dziś mieści się Biblioteka.

Jak dużą rolę w służbie narodowej odgrywała Biblioteka Polska w Paryżu, tego najlepszym chyba dowodem może być fakt, że zarówno rząd rosyjski jak później i Bismarck wielu dokładali starań, by to ognisko polskości nad Sekwaną zaga-

sić. Na szczęście nie udało się to im. Biblioteka — mimo wielu trudności — istniała i rozwijała się.

W 1893 roku Biblioteka przechodzi pod opiekę Krakowskiej Akademii Umiejętności i staje się „Stacją naukową polską w Paryżu". Odrodzone Państwo Polskie roztoczyło troskliwą opiekę nad zasłużoną placówką. Dziś nosi ona nazwę „Centre d'etudes polonaises de Paris", ośrodka studiów polskich w Paryżu, służąc uczonym polskim i obcym.

Zbiory, na przestrzeni stu lat nagromadzone, obejmują: ponad 130.000 tomów w różnych językach, dotyczących kultury, historii, ekonomii, polityki i geografii Polski, w tym wpaniała kolekcja druków polskich XVI—XVIII w., 9.000 sztychów, w tym piękny zbiór grawiur, 1.000 rękopisów, ponad 2500 map i atlasów, 1.700 sztuk medali i monet polskich XIV—XIX w., zbiór fotografii.

Obecnie Biblioteka, zgodnie ze swym charakterem, organizuje wystawy (szopenowska, kościuszkowska, Sobieskiego), prowadzi wykłady i kursy (cywilizacji polskiej w ogóle, Polski współczesnej, dziejów polityki zagranicznej Polski, dziejów wojskowości polskiej), wydaje książki, broszury i rozprawy propagandowe, organizuje wycieczki do Polski dla cudzoziemców, studiujących zagadnienia polskie.

Stulecie Biblioteki Polskiej w Paryżu — to piękna karta zasług, na której widnieje długi szereg szacownych nazwisk: od Juliana Ursyna Niemcewicza, Adama i Władysława Mickiewiczów, poprzez Juliana Klaczkę, Waleriana Kalinkę, Stanisława Smolkę aż do jej obecnych kierowników i opiekunów.



Karykatura Joachima Lelewela, przedstawiająca wnętrze Biblioteki Polskiej w Paryżu

Gmach przy Quai d'Orleans 6 gościł w swych murach całą elitę twórczości polskiej na przestrzeni lat stu: bywali tu wszyscy trzej wieszcze, Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, Fryderyk Chopin, Norwid, Żeromski, Józef Piłsudski, bywały co przedniejsze talenty francuskie: Wiktor Hugo, Balzac, Prosper Merimée...

Biblioteka Polska w Paryżu dobrze zasłużyła się sprawie i kulturze polskiej.

W. K. W.

Polacy w Niemczech wobec spisu ludności

Spis ludności Rzeszy jaki się odbył w dniu 17 maja r. b. stanowi dla mniejszości polskiej w Niemczech nowe poważne niebezpieczeństwo. Przepisy spisowe wprowadziły poraz pierwszy rubrykę narodowościową, co spotkało się ze stanowczymi zastrzeżeniami reprezentacji mniejszości polskiej — Związku Polaków w Niemczech.

Związek Polaków w Niemczech kilkakrotnie interweniował u władz, domagając się usunięcia rubryki narodowościowej, która równoznaczna jest z wprowadzeniem tak zwanego katastru narodowościowego, co ludność polska ze względu na swoją gospodarczą i społeczną zależność odrzuca.

Zarówno poprzednie wystąpienie Związku, jak i jego ostatnia interwencja z dnia 5-go maja r. b. nie zostały uwzględnione, spis więc odbył się na ustalonych zasadach, zatem z rubryką narodowościową.

Również utrzymane zostały wysokie kary za niezgodne z prawdą odpowiedzi lub odmowę odpowiedzi, co w praktyce może mieć dla ludności polskiej bardzo dotkliwe skutki.

W tych warunkach spis ludności stał się dla mniejszości polskiej w Niemczech nową ciężką próbą. Próbą nie jej uświadomienia narodowego, które było, jest i będzie mocne i niewątpliwe, lecz próbą odporności na różnego rodzaju naciski funkcjonariuszów spisowych, do jakich aż nadto wiele okazji nastręczają przepisy spisowe.

Przeprowadzony w tych warunkach spis ludności nie mógł być miarodajny dla oceny stanu posiadania i liczebności ludu polskiego w Niemczech. Liczby statystyczne inne w tym wypadku mają przeznaczenie.

Bez względu na wynik spisu, który omówimy szerzej w najbliższym numerze miesięcznika, już dziś stwierdzamy, że będzie tak jak i było: o sile Ludu Polskiego w Niemczech będzie mówiła jego postawa, jego praca i jego walka.

TRIUMF POLSKIEJ PIOSENKI ZA OCEANEM

P. JANINA KAY-KUCZYŃSKA MÓWI O SWYCH SUKCESACH W AMERYCE

Różne są sposoby szerzenia polskości wśród swoich i obcych. P. Janina Kay-Kuczyńska wybrała sobie sposób chyba najbardziej bezpośredni i porywający, trafiający prosto w serce: — śpiewa polskie piosenki tam wszędzie, gdzie są one mało znane, lub gdzie ich nawet nie słyszano dotąd.

Jako Polka urodzona w Stanach Zjednoczonych, w mieście Holyoke w stanie Massachusetts, zdobyła już sobie powodzenie na gruncie amerykańskim. Toteż na miasta i miasteczka Nowego Świata przypada lwia część jej występów.

Od kilku tygodni artystka bawi w Polsce, korzystam więc z okazji zjawienia się jej w naszej redakcji i wszczynam pogawędkę.

— W Polsce zostanę prawdopodobnie jeszcze do jesieni — mówi p. Kay-Kuczyńska. — Chciałabym zwiedzić szereg miast takich jak Lwów i Wilno i dać tam koncerty. Pragnę też powiększyć swój repertuar piosenek polskich i zdobyć nowe stroje do występów. Bo nie wyobraża sobie pani, jaki entuzjazm budzą zarówno wśród Amerykanów jak i wśród naszych Rodaków w Ameryce polskie piosenki ludowe. Zawsze muszę je bisować. Koncerty swe zwykle dzielę na dwie części: pierwsza jest poważniejsza, w drugiej zaś śpiewam w polskich strojach ludowych ludowe piosenki. Na tę część końcową czeka ze zniecierpliwieniem publiczność i ta właśnie zapewnia mi największe powodzenie.

Pani Kay-Kuczyńska opowiada o sobie z ujmującą skromnością tak rzadką u ludzi, do których uśmiechnęła się sława. Ale zarazem mówi z zapałem, widać że jej działalność artystyczna to nie odrabianie jakiejś powinności, lecz żywioł, w którym najlepiej się czuje i który ją całą porywa. Nie przerywam więc, a słucham opowieści o małej dziewczynce polskiej, urodzonej za oceanem, która zawsze od lat najmłodszych czuła, mówiła i... śpiewała po polsku.

— Śpiewałam od lat najmłodszych. Ojciec mój, który sam miał piękny głos, był z tego bardzo dumny i zawsze namawiał mnie do dalszych studiów. Początek nauki był bardzo śmieszny — wyznaje mi artystka. — Pewnego dnia siostra moja oświadczyła, że uczy się śpiewu, a więc i ja, żeby nie być od niej gorszą, zaczęłam brać lekcje.

— Tylko że ja poszłam dalej, a ona rzuciła naukę — dodaje po chwili.

— Studia odbyła Pani zapewne w Ameryce — zapytuję.

— Tylko częściowo. W Nowym Jorku pracowałam przez lat kilka pod kierownictwem słynnej nauczycielki śpiewu, Włoszki — Delii Waleri. Później studiowałam u p. Korolewicz-Waydowej i u p. prof. Eugeniusza Koopera w Warszawie.

— Jakto, w Warszawie?

— Tak. Poraz pierwszy w roku 1933 przyjechałam do Kraju. Bo... urcdziłam się wprawdzie w Ameryce, ale od najmłodszych lat marzyłam o kraju, skąd wyemigrowali moi rodzice. Pragnęłam uczyć się polskich pieśni. Skoro je usłyszałam, odnalazłam w nich swoją duszę — postanowiłam nauczyć się ich i zapoznać z nimi Amerykę. Wsiadłam więc na statek i — wylądowałam w Gdyni.

Ze słów tych wypowiedzianych prosto i bez patosu przebija cecha znamienna dla wielu dzielnych Rodaków naszych z Ameryki, cecha bardzo cenna: — umiejętność łączenia najszczytniejszych dążeń z praktycznością i dzielnością życiową. Dzięki niej wiele niedościgłych — zdawało by się — marzeń staje się rzeczywistością tętniącą żywą krwią, tak jak i przyjazd p. Kuczyńskiej stał się realnym faktem.

— W czasie pobytu w Polsce, niezależnie od studiów, miałam szereg audycji koncertowych i operowych w języku polskim i angielskim w radiostacji warszawskiej — informuje mnie moja rozmówczyni. — To mi później bardzo pomogło, bo w Ameryce wystarczyło, że często śpiewałam w Polskim Radio, aby powzięto o mnie dobrą opinię.

— Proszę mi wierzyć, że powodzenie moje zawdzięczam naprawdę polskiej piosence — zapewnia artystka. — Wszystkie moje występy w Ameryce — to triumf polskiej pieśni. A śpiewałam w wielu miastach i nieraz wobec kilkutysięcznej publiczności. A to nieprawda — dodaje — że w Ameryce nie znają się na muzyce. Przedtem, za czasów prosperity mieli możność sprowadzać najlepszych artystów świata i dlatego mają wyrobiony smak.

— W mieście Chicopee wręczono mi w dowód uznania klucze od miasta, a stało się to w ogóle poraz pierwszy w historii tego grodu. Dotąd nikt jeszcze takich kluczy nie dostał. — O, proszę spojrzeć na ten album z wycinkami z prasy amerykańskiej i z pism polskich, wydawanych w kraju i w Ameryce. Wszędzie w tytułach uwidocznione jest, że jestem Polką, wszystkie pisma wyrażają się pochlebnie o mnie i piszą z entuzjazmem o pięknie polskiej muzyki i pieśni. Tu poraz pierwszy w swych dziejach pismo amerykańskie rozpoczyna artykuł od słów wydrukowanych w języku polskim: „Witamy was polscy artyści!"

Oglądam gruby, oprawny w płótno album, czytam liczne zebrane w nim artykuły, programy koncertów, listy. Już więcej nie zadaję pytań artystce. Znajduję na kartkach albumu opowieść o jej sukcesach, o występach w operze w New Jorku wobec 5-tysięcznej publiczności, o pracy, o działalności organizacyjnej nawet, bo p. Kay-Kuczyńska była założycielką grupy Związku Polek w swym rodzinnym mieście. Już wiem, że cała jej działalność — to najwierniejsza służba polskości. Pytam jeszcze o projekty na przyszłość...

— W jesieni zamierzam pojechać do Anglii, bo tam podobno mną się interesują. Potem wrócę do Stanów Zjednoczonych. Chciałabym dotrzeć z piosenką polską i do naszych rodaków w Ameryce Południowej, chciałabym śpiewać piękne pieśni polskie tym wszystkim, którzy nie mają możności ich słuchania... — kończy dzielna i sławna Polka.

HALINA KARNICKA

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

Żyjemy w czasach, gdy międzynarodowe wydarzenia polityczne, niezmiernie doniosłej wagi, przyćmiewają wszelkie inne przejawy życia ludzkiego w Europie, a nawet na pozostałych kontynentach świata. W dobie dzisiejszej, wszystkie bodaj, zarówno wielkie jak i małe narody europejskie żyją w ciągłej gotowości bojowej, z niepokojem wyczekując dalszego rozwoju sytuacji, która staje się coraz bardziej zagmatwana i niejasna.

Polska w tych dniach próby wytrzymałości nerwów wykazuje niezwykłą równowagę ducha i niczem nie zamącony spokój. Naród Polski, coraz bardziej jednoczący się duchowo pod wspólnym sztandarem, na którym widnieją słowa „Honor i Ojczyzna", na wszelkie zakusy terytorialne gotów jest odpowiedzieć ostrzem swych bagnetów, które czujnie strzegą naszych granic.

Najbardziej doniosłym wydarzeniem politycznym w ciągu ostatniego miesiąca była wielka mowa sternika naszej polityki zagranicznej, Ministra Józefa Becka. Dała ona jasną i zdecydowaną odpowiedź na żądania, wysuwane ostatnio przez rząd III Rzeszy pod adresem Polski oraz na niczem nie uzasadnione i jednostronne zerwanie przez wodza dzisiejszych Niemiec zawartego w 1934 r. z Niemcami 10-letniego paktu nieagresji.

Historycznej mowy Ministra Becka, wygłoszonej w dniu 5 maja b. r. w Sejmie, w obecności Rządu Rzeczypospolitej i obu Izb ustawodawczych oraz niezliczonej ilości przedstawicieli prasy całego niemal świata, słuchała przez radiowe głośniki nie tylko Polska, lecz i zagranica. Z przemówienia tego, które znają już bodaj wszyscy, świat dowiedział się o pokojowych intencjach Polski, która nie zna jednak „pojęcia pokoju za wszelką cenę".

Rząd Polski, nie uznając roszczeń jednostronnych, poczynił wszelkie kroki, zabezpieczające przed obcą agresją, stwierdzając jednocześnie, jasno i zdecydowanie, przez notę Ministra Spraw Zagranicznych, że Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da!

Bezpośrednio po mowie p. Min. Becka zostało doręczone rządowi niemieckiemu polskie memorandum w sprawie Gdańska. Polska z uwagą śledzi ostatnie wydarzenia na terenie Wolnego Miasta, bacząc, by — mimo częstych prób zamącenia spokoju — uprawnienia nasze na tym obszarze w niczym nie zostały umniejszone.

O gotowości całego Narodu Polskiego do największych ofiar dla Ojczyzny najlepiej świadczy wielka ofiarność naszego społeczeństwa na dozbrojenie Armii narodowej.

Zamknięta w początkach maja subskrybcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej osiągnęła blisko pół miliarda złotych. Suma ta niewątpliwie wzrosłaby wielokrotnie, gdyby nie to, że Polacy wolą na ten cel nie pożyczać, a ofiarowywać. Toteż ofiarność polska na Fundusz Obrony Narodowej nie tylko w okresie subskrybcji nie zmalała, lecz niesłychanie wzrosła. Nie ma dziś bodaj święta, któregoby nie uświetniło w Polsce wręczenie wojsku wspaniałych darów, zakupywanych częstokroć przez ludzi najbiedniejszych, żyjących z dorywczej pracy rąk, a nawet przez młodzież i dziatwę. Jesteśmy dumni, że w akcji tej Polonia Zagraniczna nie daje się zdystansować.

Sejm i Senat, w związku z rozwojem sytuacji politycznej, udzielił ostatnio Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej szerokich pełnomocnictw ustawodawczych, co w dużym stopniu usprawni działalność polskiego Rządu w chwilach, wymagających jak największych decyzji.

W połowie maja cała Polska, a wraz z nią i Polonia Zagraniczna, obchodziła, w ciszy i skupieniu, czwartą rocznicę zgonu Wielkiego Marszałka, Józefa Piłsudskiego. Tegoroczne obchody podkreśliły raz jeszcze wolę Narodu Polskiego, który gotów jest ponieść wszelkie, nawet najbardziej heroiczne ofiary, by przyszłym pokoleniom wspaniałą spuściznę Twórcy Niepodległości przekazać nie naruszoną.

K. GR.

Górnicy polscy w kanadyjskich kopalniach złota

W prowincji Quebec w odległości ok. 1.000 klm. na północ od Montrealu znajdują się bogate złoża złota eksploatowane przez kapitał prywatny.

Powstałe tam kopalnie złota zatrudniają licznych robotników różnych narodowości a między innymi również Polaków cenionych tam bardzo za uczciwą i wydajną pracę — rys tak charakterystyczny pracownika polskiego na wychodztwie.

Jest to emigracja świeża, przybyła do Kanady już po Wojnie Światowej i można by ją zaliczyć częściowo do tzw. emigracji powrotnej, gdyż nie będąc związana z pracą na swoim kawałku roli, po przepracowaniu pewnego okresu czasu i uciułaniu większej lub mniejszej sumki nosi się z tęskną myślą powrotu do Ojczyzny.

Osada Perron licząca około 1000 mieszkańców, wśród których najliczniejszy odsetek stanowią Polacy w liczbie przeszło 200, leży w odległości 3 klm. od stacji kolejowej Pascalis. Polacy tam pracujący pochodzą przeważnie ze środkowej Małopolski oraz woj. kieleckiego i są odpowiednio zorganizowani w Domu Polskim, zbudowanym w roku ubiegłym przez miejscową Polonię systemem pożyczkowym.

Pożyczka taka jest zgodnie z umową zwracana wierzycielowi w razie opuszczenia przez niego kopalni i jak dotychczas system ten nie zawodzi.

Pozostaje już niewielka kwota do spłacenia wierzycielom i w niedługim czasie Rodacy nasi szczycić się będą mogli wspólną nieobciążoną własnością.

Podkreślić tutaj wypada, że nieruchomość ta jest pierwszym w tej osadzie budynkiem społecznym, wybudowanym własnymi siłami bez jakiejkolwiek subwencji ze strony zarządu kopalni.

Zasługa zorganizowania mieszkańców Perron przypada placówce Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, która wiele starań i zapału poświęciła tej akcji.

Przy tej placówce istnieje kasa ubezpieczeniowa na wypadek utraty pracy, z której korzystają robotnicy kopalniani.

Robotnik wpłacający 50 centów miesięcznej składki po utracie pracy korzysta z zapomogi w wysokości $ 5 tygodniowo w przeciągu 3 miesięcy. W pewnych przypadkach okres pobierania zasiłku może być przedłużony do 6 miesięcy.

Szkółki polskiej przy Domu Polskim niestety jeszcze nie ma. Dzieci polskie chodzą do szkółki angielskiej, lecz języka polskiego uczą się w domu. Prócz tego dzieci uczą się muzyki i śpiewu w zorganizowanych chórach dziecięcych. Współżycie rodaków naszych z innymi narodowościami nie wyłączając Ukraińców jest zgodne, co dowodzi, że na tamtejszym odcinku animozje i zadrażnienia polityczne tracą na aktualności. Godny uwagi jest fakt, że nasz element robotniczy zarówno tam, jak i na innych terenach wychodztwa cieszy się wielkim uznaniem a praca robotnika polskiego zawsze jest wielce ceniona przez obcych pracodawców, którzy chętnie zatrudniają naszych rodaków w swoich przedsiębiorstwach i warsztatach pracy.



Ogólny widok kopalni złota Gold Mines L. T. D.



Robotnicy gotowi do pracy

PRASA POLSKA W KRAJU O POLAKACH ZAGRANICĄ

Dwa były w okresie ubiegłego miesiąca zagadnienia, które nie schodziły niemal ze szpalt pism polskich wychodzących w Kraju — to niemilknące uznanie dla ofiarności Polonii Zagranicznej na Fundusz Obrony Narodowej i słowa otuchy dla Ludu Polskiego w Niemczech, który przechodził wielką i ciężką próbę.

SPIS LUDNOŚCI W RZESZY NIEMIECKIEJ

„Jakikolwiek byłby wynik spisu z dn. 17 b. m. w niczym nie zmieni on faktu istnienia półtora miliona Polaków w Niemczech" — takim charakterystycznym tytułem zaopatruje Kurier Łódzki (20.V.39) dłuższy artykuł poświęcony niedawnemu spisowi ludności w Rzeszy. Tytuł ten jest właściwie syntetycznym ujęciem stanowiska i opinii całej prasy krajowej. Liczne dzienniki i pisma periodyczne omówiły obszernie niebezpieczeństwa, jakie niósł ze sobą spis ludności, przedstawiły treść interwencji Związku Polaków w Niemczech i ustosunkowanie się do nich władz niemieckich.

Szczególnie dużo miejsca poświęciły tym sprawom: „I.K.C.", „Polska Zbrojna", „Kurier Poranny", „Polska Zachodnia" w Katowicach, „Kurier Warszawski", „Kurier Bałtycki", wychodzący w Gdyni i inne.

Szereg pism w związku czy też na marginesie spisu, zajął się rozpatrzeniem różnych problemów z życia ludności polskiej w Niemczech. I tak „Dobry Wieczór" wydawany w Warszawie porównuje szkolnictwo polskie w Niemczech z niemieckim w Polsce. „Polska Zachodnia" zamieszcza cykl artykułów Emila Kurońskiego p. t. „Z problemów ludnościowych III Rzeszy". Można stwierdzić z całkowitą pewnością, że nie było chyba pisma w Polsce, które chociaż w najmniejszym stopniu nie zadokumentowało swego szczerego zainteresowania losem rodaków naszych w Niemczech.

CHOĆ DALEKO DO POLSKI — WSZYSTKO DLA NIEJ

Podobnie nie ma zapewne pisma w Polsce, któreby nie wspomniało przynajmniej o ofiarności Polonii Zagranicznej na Fundusz Obrony Narodowej. Pisma przytaczają zarówno cyfry zebranych składek, jak też wzruszające listy, depesze i odezwy, które nadchodzą od rodaków z zagranicy. Widzimy też i większe artykuły. „Nowa błękitna armia powstaje na wychodztwie" — pisze „I.K.C." z dnia 24.V.39 r., „Emigranci polscy we Francji są gotowi oddać mienie i życie dla Ojczyzny" — czytamy w „Kurierze Łódzkim" z dnia 16.V.39 r. Mnożą się artykuły, słowa uznania i słowa zachęty do dalszej ofiarności w imię wspólnych dążeń narodowych, tak jak nie milkną wieści o coraz to nowych dowodach przywiązania Polonii Zagranicznej do Macierzy.

POLSKIE DUSZPASTERSTWO NA WYCHODZTWIE

Specjalnie dużo miejsca zajmują sprawy Polaków zagranicą w piśmie „Głos Seminarium Zagranicznego", dwumiesięczniku poświęconym duszpasterstwu polskiemu na wychodztwie, a wydawanym w Potulicach. Ostatni numer za maj i czerwiec przynosi szereg interesujących artykułów, jak np. „Wychodztwo polskie w Danii", „Duszpasterstwo polskie w Argentynie", „Polacy w Południowej Brazylii" i wiele innych.

POLSKIE BAGNETY ZA OCEANEM

W związku z patriotyczną postawą Polonii Zagranicznej oraz zrozumieniem, jakie budzi ona w Kraju, pragnę przypomnieć tutaj artykuł o czynie zbrojnym wychodztwa, jaki się ukazał przed paru miesiącami w „Polsce Zbrojnej". Mam tu na myśli artykuł Stanisława Libszewskiego, omawiający udział wychodztwa polskiego w Ameryce w walkach o niepodległość Polski.

Autor artykułu przypomina szczegółowo etapy tworzenia Legionu Polskiego przy armii kanadyjskiej, rekrutowania ochotników polskich na terenie Stanów Zjednoczonych, skąd do organizowanej we Francji armii polskiej przybyło 25 tysięcy ludzi, a wreszcie mobilizowanie ochotników wśród emigracji w Brazylii. Wreszcie pisze:

„W dziejach innych narodów nie słyszano dotąd, aby naród, który ziemię ojców opuścił od dawna, który za oceanem, za morzami w dostatku bytował, poczuł w sobie obowiązek wystąpienia zbrojnego, walczenia o to, co istotnie było jedynie dlań tylko wspomnieniem własnej niedoli...

Toteż w rozkazie do zmobilizowanych żołnierzy z Ameryki Piłsudski mówi: „Pokazaliście raz jeszcze światu, przykładem wszystkich naszych przodków rycerskich wiedzeni, że nie masz miejsca na świecie ogromnym, gdzieby do serc Polaków nie dotarł głos ojczyzny, wzywającej ich do walki".

H. K.

PRZEWODNIK ORGANIZACYJNY



T R E Ś Ć:



21



filary organizacji

Zagadnienie doboru ludzi na czołowe stanowiska w organizacji jest sprawą, nad którą warto głębiej się zastanowić.

Wszystkich interesujących się tym problemem prosimy o przesyłanie nam swych uwag i spostrzeżeń.

R e d a k c j a

„Właściwy człowiek, na właściwym miejscu"! W tym krótkim lapidarnym powiedzeniu mieści się zasadniczy postulat, gdy zastanawiamy się nad sprawą doboru ludzi w organizacji takiej czy innej.

Życie polskie zagranicą jest bardzo skomplikowane, warunki pracy społeczno-narodowej wymagają nielada zalet od przywódców, stąd kwestia doboru ludzi na czołowe stanowiska w organizacjach staje się jednym z najważniejszych bodaj momentów polskiego ruchu organizacyjnego.

Tu nie wystarcza sam tylko zmysł organizacyjny. Kierownicy organizacyj polskich zagranicą muszą odznaczać się wyjątkowymi wartościami, niepoślednimi cechami charakteru.

Rola jednostki zdolnej, twórczej i o wyrobionym charakterze ma kolosalne znaczenie w życiu organizacyjnym. Nie tylko, że „może ona tworzyć cuda", ale swym przykładem „zaraża" innych, pośrednio na nich oddziaływując. Taki człowiek może wydobyć z dna ludzkich serc niepowszedni zapał, umocnić w harcie i wytrwałości, wytworzyć łańcuch przenikań, które dotrzeć mogą nawet do tych najobojętniejszych. Takie wyprowadzanie ludzi ze stanu apatii, niewiary, bierności i obojętności na drogę aktywnej pracy i postępu jest najpiękniejszym aktem pracy społeczno-narodowej.

Ale aby taki stan zaistniał musi być zachowany i respektowany zasadniczy warunek: n a k i e r o w n i c z y c h s t a n o w i s k a c h w o r g a n i z a c j a c h p o l s k i c h z a g r a n i c ą m u s z ą z a s i a d a ć l u d z i e w p e ł n i d o s k o n a l i. Tam nie stać nas na przypadki, na koligacje i powinowactwa, protekcje. M i e r n i k i e m w a r t o ś c i d a n e g o c z ł o w i e k a w i n n a b y ć j e g o p r z y d a t n o ś ć o r g a n i z a c y j n a.

Dobór ludzi dla kierowania organizacją nie jest łatwy. Jeśli chodzi o życie polskie zagranicą, to jest tym trudniejszy, że nie obowiązują tam żadne rygory prawno-administracyjne. Niepodzielnie rządzi samozachowawczy instynkt narodowy, rozum i serce.

Człowieka nie łatwo poznać. Są tacy co pochlebstwem, frazesem zdobywają stanowiska. Jakże trudno te farbowane wartości odróżnić od praw-

dziwych. Puszczają dopiero w pracy, kiedy im się bliżej przyjrzymy.

Są różne systemy poznawania ludzi, lecz żaden z nich nie jest doskonały.

A przecież w życiu organizacyjnym nie czas na długie analizy, długotrwałe zastanawiania. Odłóżmy przeto i my filozoficzne roztrząsania na temat ludzkich sądów o bliźnich, a zastanówmy się czego winniśmy wymagać od przodowniczej kadry w organizacji. Jakimi cechami winien odznaczać się przodownik życia polskiego zagranicą?

Cechy te możnaby wyliczać w nieskończoność, ostrzegać przed wadami równie długo. Zdobądźmy się na postawienie wymagań typu zasadniczego.

Dowódca tego czy innego typu organizacji winien:

a) posiadać instynkt wodzostwa,

b) mieć zadowalające podstawy etyczne i moralne,

c) być fachowcem w swojej specjalnej dziedzinie pracy,

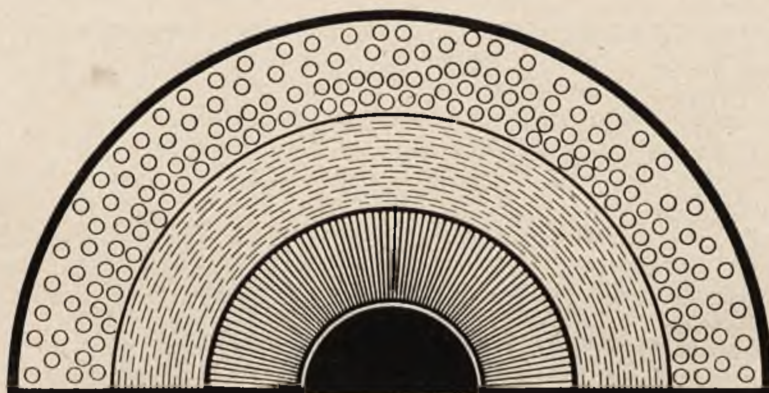
d) posiadać odpowiednie wykształcenie i inteligencję.

Takie mniej więcej wymagania stawia swoim przodownikom organizacja bardzo popularna na terenach Polonii Zagranicznej: harcerstwo. Podział ten moglibyśmy przyjąć i rozszerzyć na wszystkie organizacje polskie zagranicą. Nie wymaga on chyba komentarzy, jest ogólny, ale bardzo przytem wyrazisty. Hierarchia postulatów zdaje się być ułożona na zasadzie głębokiej i wnikliwej obserwacji — jest słuszna.

Pewnie, że gdy nam braknie kandydatów o żądanych kwalifikacjach, musimy siłą faktu rezygnować z naszych „wygórowanych postulatów" — ale stawiajmy z zasady dowódcom grup największych, o rozległej działalności, wymagania jak największe. To jest kwestia życia i śmierci — śmiałego rozrostu organizacyjnego lub powolnego zamierania.

Wśród ludzi obserwujemy dwa typy: ludzi czynu, szybkiej decyzji i ludzi działających powoli, a zato z zastanowieniem, głębokim namysłem. Któremu z nich mamy oddać pierwszeństwo — gdyż rzadko rodzą się ludzie tacy, którzyby odznaczali się zaletami pierwszego i drugiego typu. Najlepiej jeśli w organizacji jest ciało kierownicze składające się z obydwu typów ludzi. Wtedy jeden drugiego uzupełnia.

Zarówno człowiek czynu jak i człowiek myśli posiada cechy, zalety dodatkowe, które powinny przeważyć szalę wyboru — jeśli ma się rozumieć specyficzność danej organizacji nie wymaga wy-



a) jądro organizacji, ludzie najsilniej ze sobą zespoleni — grupa przewodnia (przodująca), związana jednolitym z góry ustalonym programem działania, owiana zapałem pracy twórczej, stanowi awangardę postępu organizacyjnego wśród najszerszych rzesz członków organizacji. Wpływy jej winny przenikać poprzez wszystkie warstwy organizacyjne aż do warstw najmniej zorientowanych, organizacyjnie obojętnych, wychodzić nawet poza ramy organizacyjne (akcja werbunkowa).

b) grupa ciążąca ku grupie **a**, posiada mniejszą spoistość organizacyjną.

c) grupa, w której kiełkują wyższe aspiracje organizacyjne, skłaniające do posuwania się naprzód. Jest to grupa o tyle ważna, że ludzie tej kategorii wychodzą z grupy obojętnych organizacyjnie **d** dając do pewnego stopnia dowód, że wzrosło w nich uświadomienie i potrzeba ściślejszej pracy w danym systemie organizacyjnym.

d) t.zw. „peryferie organizacyjne", gdzie świadomość organizacyjna jest niedojrzała, ludzie tej grupy posuwają się wzwyż ale także często wypadają poza ramy organizacji, w życiu organizacyjnym biorą udział minimalny.

boru jednego z tych dwu zasadniczych typów ludzkich natur.

Źle się dziać będzie na tym odcinku naszych prac, gdzie u steru zasiądą ludzie nieodpowiedni. Z tym trzeba walczyć.

Dopóki psychologia będzie nauką „trochę ezoteryczną", jak to trafnie określił Huxley, a badanie przydatności natur ludzkich, charakterów i temperamentów dla użytku w pracy zawodowej raczej eksperymentem, aniżeli głęboką i trafną analizą — dopóty przypadek wszechwładnie będzie rządził ludzkim losem.

Cóż nam przeto czynić wypada? Czy czekać z założonymi rękoma aż jakiś Edison duszy ludzkiej pomoże nam ją bliżej poznać i zrozumieć? Ułatwiłoby nam to ocenę człowieka, pozwoliło wysnuwać wnioski praktyczne, dostosowując je do naszych aktualnych potrzeb życiowych. Zostawmy to czasowi...

Posiadamy przecież w głębi nas samych wartości, które pozwalają nam oceniać ludzi nawet „na oko". Pomaga nam w tym t. zw. opinia o kimś. Nie zawsze bez zastrzeżeń można jej zawierzyć. Ale gdy o kimś uparcie i nieodmiennie „ludzie dobrze mówią", to jest to znak, że jest to człowiek, któremu warto się przyjrzeć z bliska.

Dochodzimy do syntezy, którą postawiliśmy sobie na początku naszych rozważań. Tylko „właściwy człowiek, na właściwym miejscu" może należycie służyć społeczności, grupie, organizacji.

Miejmy to zawsze na uwadze, a zdobędziemy siłę, prężność organizacyjną — postulaty tak zasadnicze, tak ważne w życiu polskim zagranicą.

PIERWSZA WYCIECZKA MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY PO ZAOLZIU

Przed paru tygodniami bawiła na Zaolziu pierwsza wycieczka młodzieży polskiej z zagranicy uczestników Kursu Wiedzy o Polsce.

Przyjechali w gościnę do ziemi znanej im nie tylko z piękna swego krajobrazu i bogactw naturalnych, ale zroszonej krwią wielu pokoleń — ziemi, która stała się symbolem wytrwania i wierności narodowej.



Ludność w Mostach na Zaolziu tłumnie i serdecznie wita młodzież polską z zagranicy

W dwudniowej wędrówce wzdłuż Beskidów Śląskich i poprzez olbrzymi Okręg Przemysłowy — młodzież polska z zagranicy zetknęła się z tym, co stanowi bez kwestii największy klejnot tej ziemi z ludem śląskim.

Lud polski, twardy i pracowity, gorącym sercem witał wszędzie młodych Polaków z zagranicy, gdzie tylko w wędrówce swej zawadzili.

Zaolzie okazało młodzieży polskiej z zagranicy tyle ciepła rodzinnego, tyle szczerego i gorącego serca ile może żadna ziemia...

Bo któż ma lepiej rozumieć i odczuwać los Polaków poza granicami kraju, jak nie ten lud, który o przynależność narodową i państwową polską walczył uparcie przez sześć wieków.

Młodzież polska z zagranicy, w odpowiedzi na kierowane do niej słowa zapewniała dzielny lud śląski, że będzie on dla niej wzorem służby narodowej, której pragnie oddać się bez reszty.

ODRODZIĆ DUSZE LUDZKIE, ZMIENIĆ CZŁOWIEKA, ZBROBIĆ GO LEPSZYM, WYŻSZYM, POTĘŻNIEJSZYM I SILNIEJSZYM — OTO ZADANIE WASZE

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI
O ROLI WYCHOWAWCÓW

Z cyklu: „O wychowaniu"

PSYCHOLOGIA WYCHOWAWCZA, JEJ CELE, ZADANIA I METODY

Poza częścią wychowania omawiającą cele, istnieje część metodologiczna, zajmująca się szukaniem najodpowiedniejszych sposobów realizacji tych celów.

Metody wychowania ustala pedagogika na podstawie wniosków dostarczonych jej przez psychologię pedagogiczną, zajmującą się badaniem całego procesu wychowania. Podstawą wychowania jest zatym psychologia wychowawcza.

W artykule niniejszym omówię pokrótce znaczenie psychologii wychowawczej, podam i wyjaśnię metody zbierania materiału do badań psychologicznych i technikę postępowania przy tej pracy. Będą to niejako wiadomości wstępne potrzebne przy opracowaniu następnych tematów.

A więc co daje psychologia wychowawcza?

Daje znajomość 1) psychiki dziecka, 2) nauczyciela, 3) środowiska, 4) różnych innych czynników, wpływających na wychowanie.

1) W psychologii dziecka wyróżniamy a) psychologię ogólną tj. psychologię człowieka w ogóle w jej ustalonych normach, b) psychologię rozwojową, badającą możliwości psychiczne wychowanka w różnym wieku, więc na różnym stopniu rozwoju, i c) psychologię indywidualną, badającą odrębności psychiczne wychowanka, do których należy się odwoływać w pracy wychowawczej, by nie hamować normalnego rozwoju i nie wypaczać psychiki wychowanka.

2) Psychologia wychowawcy zajmuje się badaniem typu wychowawcy, i ustala cechy dodatnie i ujemne wychowawczo.

3) Psychologia środowska bada wpływ jakości środowiska na proces wychowawczy, i ustala w związku z tym pewne pozytywne wskazania.

4) Psychologia innych czynników wychowawczych interesuje się wpływem takich czynników na wychowanie jak lektura, teatr, zabawy, gry itd.

Do czego potrzebna jest znajomość psychologii dziecka?

Jeśli mamy wychowywać — musimy znać wychowanków, musimy wiedzieć, że oni nie są biernymi stworzeniami, którymi można dowolnie kierować.

Musimy poznać ich skłonności i zdolności psychiczne, by do nich w pracy wychowawczej nawiązywać, musimy umieć obudzić w nich drzemiące nieraz możliwości psychiczne.

Skolei omówimy metody zbierania materiału do badań psychiki dziecięcej i młodzieży.

Będą to zawsze metody ekstrospekcyjne tj. metody obserwacji zewnętrznych reakcyj, (zachowania się) ucznia. Wyróżnimy tu: 1) metodę obserwacji, 2) eksperymentu, 3) wytworów dziecięcych (prac dzieci) oraz 4) pytań i ankiet.

(Przy badaniach młodzieży stosujemy metodę dzienników zamiast pytań i ankiet, gdyż w dziennikach młodzież szczerzej się wypowiada).

1) obserwacją nazwiemy badanie, studiowanie dzieci w ich naturalnym nienarzuconym środowisku. Do badań tych użyjemy interesujących dzieci przedmiotów. Obserwacja wychowawcy może być przygodna i planowa.

Typ obserwacji planowej ma bezwzględnie decydujące znaczenie w badaniach, niemniej obserwacja przygodna wpływa na „sąd intuicyjny" wychowawcy, który niejako wyznacza kierunek dalszych badań planowych.

Wyniki obserwacji należy przez cały czas ściśle notować.

2) eksperymentem nazwiemy obserwację dzieci w sztucznie stworzonych warunkach. Wyniki eksperymentów bardzo często zależą od

zmęczenia wychowanków, ich dobrej woli, zainteresowań, pamięci itp.

Bardzo specjalnym rodzajem eksperymentów znajdujących szerokie zastosowanie właśnie w psychologii pedagogicznej są testy (próby).

T e s t y są zadaniami podanymi zwykle w formie polecenia ustnego lub pisemnego. Są one zazwyczaj krótkie i proste. Badamy zwykle seriami testów t. zn. łączymy szereg ich i stosujemy jednocześnie. Testy służą do porównania pod względem pewnych uzdolnień pewnych osób lub grup osób w różnym wieku różnego środowiska, pochodzenia i różnych ras, celem ustalenia norm w tej dziedzinie. Istnieją testy uzdolnień jak: pamięci, wyobraźni, uwagi, zdolności specjalnych jak: testy muzyczne, matematyczne, oraz testy wiadomości. Najczęściej stosowane bywają testy inteligencji. Obszernie omówimy je na przykładach przy opracowaniu odpowiedniego tematu.

Test może być stosowany po uprzednim standaryzowaniu (cechowaniu) tzn. ustaleniu na licznej grupie osób. Wtedy stanowi on normę i daje możność notowania odchyleń od normy — korzystnych i niekorzystnych.

3) m e t o d a w y t w o r ó w polega na gromadzeniu rysunków i dzienników, jako dokumentów zainteresowań, upodobań i uzdolnień.

4) M e t o d a p y t a ń i a n k i e t umiejętnie stosowana daje poważne rezultaty.

To były metody zbierania materiału do badań psychiki dzieci; jak przedstawia się technika tj. sposób postępowania przy tej pracy?

Otóż przyjmujemy, że każdy wychowawca przed rozpoczęciem badań zna dostatecznie dobrze psychologię ogólną człowieka, gdyż to jest podstawą badań.

Wtedy zakłada on a r k u s z i n d y w i d u a l n o ś c i, których istnieje bardzo wiele. Najlepsze są arkusze Studnickiego, Warczaka i Pawłowskiego oraz Biegeleisena. Ustala on następnie co chce badać (w arkuszu znajdzie różne punkty patrzenia na uczniów). Ponieważ na podstawie obserwacji przygodnej wychowawca ma o uczniu „sąd intuicyjny" próbuje napisać w arkuszu charakterystykę wstępną. Następnie przez szereg miesięcy czy lat zbiera materiał przy pomocy omówionych wyżej metod i po zebraniu wypełnia arkusz. Po wypełnieniu wszystkich rubryk następuje opracowanie „szkicu psychograficznego" danego ucznia. Po ustaleniu typu charakterologicznego ucznia na podstawie szeregu arkuszy i n d y w i d u a l n o ś c i wychowawca opracowuje materiał statystycznie i interpretacyjnie, następnie z materiału statystycznego i interpretacyjnego wysnuwa wnioski psychologiczne i ustala pewne normy i wskazania pedagogiczno-dydaktyczne.

Dla pogłębienia wiedzy z dziedziny omawianej w artykule, którą ograniczona rozmiarami artykułu potraktowałam bardzo ogólnie polecam wychowawcom następującą literaturę:

Binet: Pojęcie nowoczesne o dzieciach;
Studencki: Jak obserwować dzieci;
Rowid: Psychologia pedagogiczne;
Dzerżbicka: Psychologia indywidualna;
Szuman: Metody psychologii pedagogicznej;
Bykowski: Zachowanie się młodzieży w czasie badań;
Wachowski: O metodzie ankiety;
Jotejko: Metoda testów umysłowych i jej wartość naukowa;
Szuman: Sztuka dziecka (o wartości wytworów dziecka);
„ O znaczeniu dzienników młodzieży jako źródła poznania jej psychiki — oraz metoda;
„ Podstawowe zagadnienia konstrukcji i wypełnienia karty indywidualności.
Pawłowski, Warczak: Arkusz indywidualności.

Książki te należy zamawiać w Składnicy Pomocy Kulturalno-Oświatowych Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

IZABELA KROGULSKA

Stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie"

W dniu 11-go maja r. b. odbyło się walne zebranie Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie". Zebranie to, które odbywało się pod przewodnictwem b. wojewody Wł. Sołtana, wykazało rozwój pracy okręgu. Na zebraniu dokonano wyboru władz, poczym ks. Janiewski wygłosił interesujący referat o obecnych stosunkach w Brazylii.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy reprezentował na tym zebraniu dyrektor Stefan Lenartowicz.

Widowisko publiczne
NOWĄ FORMĄ WYCHOWANIA NARODU





Za nowy rodzaj oddziaływania kulturalnego na szersze masy społeczeństwa uważamy dziś wielkie widowiska publiczne, wszelkie pochody i inne uroczystości narodowe pod gołym niebem. Tę formę teatralną przyjęliśmy za innymi państwami, które szeroko, z najlepszym skutkiem ją stosują.

Od najdawniejszych zresztą lat kroniki w dziejach naszych podają, że przodkowie nasi mieli wielkie zamiłowanie do różnego rodzaju widowisk publicznych, w których sami często brali udział. Każda większa uroczystość narodowa czy kościelna była jednocześnie swego rodzaju widowiskiem, odpowiednio wpływającym na widzów. Już sama masa ludzi, poruszająca się w sposób zorganizowany, robi na widzu silne wrażenie; zwłaszcza jeśli dochodzą do tego jeszcze barwne kostiumy, gesty i muzyka — wrażenie jest niezapomniane. Słusznie więc i dziś widowisko wykorzystać należy do masowego wychowania narodu.

Widowisko publiczne, o ile nie jest organizowane przez odpowiednie instytucje kulturalno-wychowawcze, dostarcza niemal każdy dzień, nie mówiąc już o dniu święta narodowego, o procesjach kościelnych, pokazach sportowych, zlotach harcerskich i szeregu innych okazji, które mogą mieć własne formy.

Każdy widz, choćby przygodny staje się wówczas uczestnikiem uroczystości, poddaje się jego wpływom.

Większe znaczenie będą mieć, oczywiście, uroczystości, którym nadamy charakter zorganizowany. Np. gdy organizacje polskie mają z okazji jakiejś rocznicy przemaszerować przez miasto — zwrócimy uwagę na sposób poruszania się grup. Grupy maszerujące mogą zająć całą szerokość ulicy, trzymać się pewnym, określonym z góry blokiem, tworząc prostokąty, trójkąty czy szpalery. Czoło poszczególnych grup winno być oznaczone godłami, sztandarami, transparentami. Ten sam pochód stanie się bardziej ciekawy, gdy jego uczestnicy ubrani będą w kostiumy, gdy usłyszymy śpiew lub recytację haseł. Pochód taki, zakończony rodzajem widowiska na jakimś placu budzi przeżycia mocne, niezatarte.

Poza tym mamy jeszcze widowiska takie, które są specjalnie organizowane przez odpowiednie instytucje kulturalno-wychowawcze. Najwięcej widowisk urządzić możemy w sezonie letnim, na powietrzu. Każde widowisko powinno być starannie opracowane a udział w nim muszą brać artyści, aktorzy, malarze, reżyserzy, dyrygenci chórów, orkiestr i zespołów recytacyjnych, by tym większe wrażenie wywołać wśród widzów. Często widowiska takie trwają kilka dni, jak np. urządzony w Warszawie Festiwal sztuki — w czasie którego Rynek Starego Miasta przemienił się w scenę i widownię.

Aby jednak widowisko na wolnym powietrzu naprawdę spełniało swe zadanie, musi — jak każda zresztą forma oddziaływania publicznego — odpowiadać pewnym warunkom. Widowisko takie powinno być w treści jak najprostsze, by mogło być rozumiane przez wszystkich. Jednocześnie musi być ono barwne w wy-

konaniu, **krótkie i dobrze zorganizowane**.

Jeżeli chodzi o treść, to ta powinna być prosta i jasna, by nie dawała powodu do nieporozumienia. Stroje odpowiednio dobrane do wymagań widowiska nie powinny budzić żadnych komentarzy publiczności. Aktorzy zaś zapoznać się muszą z treścią widowiska, by mogli wczuć się w swą rolę. Im więcej ludzi, jako aktorów będzie w widowisku występować tym bardziej imponująco ono wypadnie. W związku z tym pozostaje bowiem dźwięk i ruch. Ze względu na rozmiary „sceny" — placu wszelka mimika ginie, główną więc tutaj rolę odgrywa głos. Śpiewy, czy recytacja mogą być wzmacniane przez mikrofon.

Forma tego rodzaju widowiska nie jest łatwa. Nie może tu być mowy o dowolności.

Każde widowisko wymaga dużego nakładu pracy i wysiłku w zorganizowaniu go. A im mocniejsze wzruszenia w zbiorowości, tym bardziej zacieśnia się więź społeczna. Każdy z widzów zostaje wzmocniony na duchu, wzbogacony o głębokie przeżycie.

W życiu organizacji naszych zagranicą połóżmy nacisk na ten typ uroczystości, urządzajmy widowiska publiczne, które oddziałają kulturalnie „pociągając za sobą tłumy" i wywołując najlepsze uczucia najszerszych mas.

I. Z.

Piękna inicjatywa gimnazjum polskiego w Czerniowcach



Młodzież szkolna, która uczestniczyła w imprezie artystycznej, urządzonej przez gimnazjum polskie w Czerniowcach

Każdy, kto zna warunki bytowania kolonii polskiej w Rumunii, zdaje sobie dobrze sprawę, z jak wielkim trudem utrzymywane jest szkolnictwo polskie. Jedyne w Rumunii polskie gimnazjum postanowiło zdobyć w własnym zakresie środki na pomoce szkolne i w tym celu zorganizowało ostatnio imprezę, która zgromadziła całą elitę społeczeństwa polskiego w Czerniowcach. Na program imprezy złożyły się następujące punkty: występ znakomicie zharmonizowanego chóru uczniów gimnazjum z towarzyszeniem orkiestry pod kierunkiem dyr. Zarzymskiego, deklamacje i śpiewy solowe uczennic, popisy gimnastyczne oraz komedia sportowa p. t. „Narodziny sportsmena" pióra Romualda Kawalca. Na zakończenie imprezy uczniowie gimnazjum polskiego, przybrani w malownicze stroje śląskie, wykonali szereg tańców regionalnych, wywołując zachwyt wśród publiczności, na życzenie której tańce zostały powtórzone. Organizatorowi tej pięknej imprezy, p. dyr. gimn. Kazimierzowi Mitelskiemu należy się najpełniejsze uznanie.

R. K.

Z cyklu: Prelegent i Audytorium

UMIEJĘTNOŚĆ PRZYGOTOWANIA DYSKUSJI

Każdy prelegent pamięta dobrze owe przykre chwile, jakie przeżywał ongiś na początku swej praktyki oświatowej, kiedy po skończonym odczycie zwracał się raz po raz do audytorium z gorącym apelem o zadawanie pytań, błagając niemal słuchaczy o odzew, aby sprawdzić w ten sposób, czy odczyt poruszył publiczność, czy „jękły głuche kamienie" i czy „ideał sięgnął bruku". Niestety, audytorium trwało w stanie doskonałej nieczułości właściwej państwu minerałów i nie znać było po nim najlżejszego śladu zetknięcia ideału z „brukiem".

Czyjaż w tym była wina? — N a p e w n o n i e p u b l i c z n o ś c i, l e c z s a m e g o p r e l e g e n t a. Ale do takiego wniosku dochodzi on zazwyczaj dopiero po dłuższym doświadczeniu. Nie posądza już wówczas publiczności o głuchą obojętność i brak wszelkich poważniejszych zainteresowań jedynie z tej racji, że nikt nie zabierał głosu po skończonym odczycie, lecz usiłuje wniknąć w sytuację wewnętrzną upartych „milczków" i zdać sobie sprawę z różnorodności powodów, powstrzymujących ich od wypowiedzenia swej opinii o odczycie. Stwierdza tedy, że jedni nie odważają się wystąpić publicznie ze względu na poczucie swej małowartości, inni znów obawiają się ukrytej i jawnej krytyki sąsiadów.

Jakiż wniosek wyciągnie prelegent z tej analizy pobudek milczenia słuchaczy? — Otóż ten, że p r a g n ą c w y w o ł a ć o ż y w i o n ą w y m i a n ę z d a ń z p o w o d u o d c z y t u, n a l e ż y j ą z a w c z a s u s t a r a n n i e p r z y g o t o w a ć. Jak to uczynić?

Stwierdzimy na wstępie ,że przygotowanie dyskusji wiąże się organicznie z przygotowaniem do samego odczytu, którego jednym z głównych zadań jest właśnie p r z y s p o s o b i e n i e g r u n t u d o p r z y s z ł e j d y s k u s j i. Wykonanie tego zadania wymaga od prelegenta uświadomienia sobie przede wszystkim kapitalnej różnicy — o ile chodzi o audytorium masowe — między własnym wykształceniem w zakresie przedmiotu odczytu a stanem wiadomości słuchaczy z danej dziedziny. Nie po to oczywiście, żeby wbić się w dumę z powodu swej miażdżącej przewagi, jeno, przeciwnie, w tym celu, aby zstąpić z wyżyn swego intelektu do nizin umysłowości słuchaczy, aby w n i k n ą ć w s t a n p s y c h i c z n y człowieka, od którego wymaga się opanowania w ciągu godziny tematu, opracowanego przez prelegenta przez wiele dni. Należy zatem wszelkimi sposobami ułatwić słuchaczowi uchwycenie n i c i p r z e w o d n i e j w misternej sieci rozumowania prelegenta, gdyż inaczej zabraknie mu osnowy dla ustalenia jakichkolwiek wątpliwości związanych z treścią odczytu.

Mówiliśmy już poprzednim razem o tym, że taką właśnie osnowę daje słuchaczowi umiejętnie przeprowadzona sygnalizacja poszczególnych odcinków odczytu i że forma katechetyczna prelekcji zmusza audytorium do c i c h e j d y s k u s j i z mówcą przez uprzedzanie odpowiedzi na pytania, jakie sam sobie stawia. Są to niewątpliwie doskonałe środki zaktywizowania umysłowego słuchaczy. Ponieważ jednak wszelka aktywność umysłowa dąży z natury do wyładowania się n a z e w n ą t r z, powinien tedy prelegent dać zawczasu ujście rozbudzonej samodzielności słuchaczy. Uczyni to za pomocą dwóch sposobów.

Pierwszy z nich polega na z w r a c a n i u s i ę d o p u b l i c z n o ś c i z a p e l e m w t o k u o d c z y t u. Prelegent rzuca w gąszcz audytorium kilka takich pytań, na które nie trudno dać zbiorową odpowiedź choćby jak najkrótszą w rodzaju np.: „tak — nie", „słusznie — niesłusznie", „możliwe — niemożliwe", „wiemy — nie wiemy". Nie powinny one być ani zbyt naiwne, ani sugestywne, tzn. nasuwające z góry określoną odpowiedź.

Drugi sposób, pozornie tak samo prosty, jest wszakże w istocie o wiele trudniejszy w zastosowaniu. Prelegent lub prze-

wodniczący uprzedza obecnych przed rozpoczęciem odczytu, że każdy, kto czegoś nie zrozumie lub coś zakwestionuje w treści przemówienia, może sformułować swe pytania i wątpliwości na kartce oraz podać ją prelegentowi jeszcze podczas odczytu. Taka forma dyskusji przynosi bezspornie duże korzyści obu stronom. Daje ona, po pierwsze, s z e r s z e u j ś c i e aktywności audytorium niż głośne formułowanie pytań, ponieważ nawet najbardziej lękliwi słuchacze, którzy nie mogą się zdobyć na publiczne zabranie głosu, ośmielają się wówczas, w braku wszelkiego ryzyka, podawać kartkę przez usłużnego sąsiada.

Druga korzyść „dyskusji kartkowej“ polega na n i e z m i e r n y m w z b o g a c e n i u t r e ś c i o d c z y t u w miarę uwzględniania przez mówcę zadawanych pytań — nieraz bardzo głębokich i wysoce oryginalnych. Odczyt, przesycony w ten sposób myślą audytorium, traci swój charakter indywidualny, stając się w gruncie d z i e ł e m z b i o r o w y m. Inna rzecz, że kształtowanie takiego dzieła wymaga od prelegenta z d o l n o ś c i i ś c i e w i r t u o z o w s k i c h: wypada mu przecież ,po pierwsze, r o z d w a j a ć s w ą u w a g ę, przeglądając naprędce zawartość kartek i bacząc zarazem na tok odczytu, którego nie wolno mu przerywać; musi, po drugie, d o p a s o w y w a ć odpowiedzi na pytania do treści prelekcji, tak, aby nie zbaczać ani na chwilę od tematu.

Wróćmy teraz na chwilę do punktu wyjścia naszej pogadanki, mianowicie do doświadczeń początkującego prelegenta z apelem do słuchaczy p o ukończonym odczycie. Apel ten pozostanie bez skutku, o ile dyskusja nie będzie przygotowana p r z e d zakończeniem prelekcji. Skoro natomiast prelegent zbuduje celowo swój odczyt tak, aby wywołać „dialog wewnętrzny słuchacza z obcą myślą, skoro umożliwi audytorium uzewnętrznienie jego aktywności podczas odczytu czy to w formie uwag na kartkach, czy też w kształcie głośnych odpowiedzi na parę pytań, skoro wreszcie wydzieli w zakończeniu s p o r n e k w e s t i e i sformułuje je jasno i dobitnie, wówczas apel o zabieranie głosu znajdzie na pewno uznanie choćby w postaci krótkich pytań.

Dobrze jest niekiedy podkreślić umyślnie własne wątpliwości w tym czy innym względzie, zwracając się do audytorium z prośbą o wypowiedzenie się w pewnych kwestiach. Podobne wezwanie może zarazem przyczynić się do wzajemnego zbliżenia obu stron i podnieść audytorium w jego własnych oczach. „Skoro prelegent nas się radzi, skoro prosi nas o pomoc w rozwiązaniu trudnego i odpowiedzialnego zagadnienia, trzeba okazać swą gotowość“ — pomyśli sobie ten i ów ze słuchaczy, i oto rozwinie się ożywiona wymiana zdań, o której wywołanie tak bardzo zabiegał prelegent.

Biada mu jednak, jeśli znajdzie się wówczas w tragicznej sytuacji owego ucznia czarnoksiężnika, który, zdoławszy przywołać za pomocą zaklęcia groźne żywioły, zapomniał w ostatniej chwili sposobu ich odwołania. Treścią następnej pogadanki będzie właśnie owo „odwołanie“, tzn. w danej sytuacji u m i e j ę t n o ś ć s k u t e c z n e g o o d p a r c i a o g n i a k r z y ż o w e g o p y t a ń i z a r z u t ó w, wymagająca, po pierwsze, p r z e w i d z e n i a najistotniejszej ich treści, po drugie zaś p r z y g o t o w a n i a s i ę zarówno do replik doraźnych jak do „ostatniego słowa“.

Dr STEFAN RUDNIAŃSKI
docent Wolnej Wszechnicy Polskiej

WYSTAWA FOTOGRAFII POLAKÓW Z ZAGRANICY ODBĘDZIE SIĘ

Mimo odwołania III Zjazdu, odbędzie się w Warszawie I Wystawa Fotografii Polaków z Zagranicy wraz z połączonym z nią konkursem. Otwarcie Wystawy nastąpi dnia 4 sierpnia 1939 r. w salach Domu Polaków z Zagranicy.

W związku z późniejszym, niż zamierzony, terminem otwarcia Wystawy, termin nadsyłania prac przedłużony zostaje do dnia 30 czerwca 1939 r. Zgłoszenia, nadesłane po tym terminie, nie będą — z powodów technicznych — uwzględnione.

Polski teatr amatorski



zagranicą

Są dwa podstawowe punkty w pracy: planowość i organizacja. Ten sam program dotyczy i pracy na gruncie teatralnym. Zagrać jakiś nic nie znaczący obrazek, bez aktorów, reżyserii, rekwizytów, dekoracji — to nie żadna sztuka. Teatrowi stawia się zawsze wysokie wymagania — a cóż dopiero polskim zespołom teatralnym, zagranicą, które spełniają szczególną rolę, już nie tylko artystyczną, ale przede wszystkim społeczną.

I dlatego trzeba pamiętać o tym, że teatr, którego rola dla elementu polskiego zagranicą jest szczególnie ważna i żywotna — musi być otaczany najwyższą troskliwością. Nie wolno marnować teatru dla małowartościowych przedstawień, które widzowi nie mogą pozostawić nic trwałego. Teatr musi być trybuną żywego słowa polskiego, które wszędzie i zawsze będzie przemawiać do każdego Polaka zagranicą z jednakową mocą i siłą.

Powiedzieliśmy wyżej, że dwoma punktami pracy teatralnej jest planowość i organizacja. Znaczy to: 1) praca teatralna musi się rozwijać według z góry nakreślonego planu, 2) grupa, pracująca na terenie teatralnym, musi się zorganizować w ten sposób, że powierzy swe wysiłki doświadczeniu jednej, dwóch, czy nawet trzech osób, obeznanych z teatrem i wszelkimi związanymi z nim zagadnieniami.

Będziemy operowali przykładami: W pewnym mieście, gdzie znajduje się dość liczna kolonia polska, podczas jednej z sobotnich wieczornych dyskusji, wyłania się kwestia utworzenia zespołu teatralnego, którvby mógł co jakiś czas organizować przedstawienia teatralne. Pomysł jest bardzo piękny, wszyscy przyjmują wniosek jednogłośnie. Między zebranymi znajduje się ktoś, kto interesuje się specjalnie zagadnieniem teatru. Zebrani powierzają mu misję utworzenia zespołu.

Od czego zacznie się jego praca?

Przede wszystkim od gruntownego zaznajomienia się ze swymi przyszłymi współpracownikami. Trzeba przeprowadzić ścisłą selekcję osób, pragnących pracować w zespole. Nie zawsze przecież dobre chęci idą w parze z przyrodzonymi zdolnościami, z tym, co fachowo mówiąc, nazywa się „czuciem teatru", można być dobrym aktorem, a złym reżyserem, lub na odwrót — można doskonale reżyserować sztukę, nie mając zdolności aktorskich. Dalej: trzeba poddać dokładnemu egza-

minowi wszystkich przyszłych aktorów: muszą oni mieć nieskazitelną dykcję, dobry głos, odpowiednie warunki zewnętrzne. Trzeba wybrać z pośród grupy osoby, uzdolnione w kierunku malarskim. Będą potrzebni dekoratorzy, którzy stworzą przestrzeń sceniczną i kostiumy; trzeba wreszcie odpowiednich warunków technicznych i materialnych, dla stworzenia sceny, rekwizytów, itd.

Kierownik artystyczny, któremu powierzono pracę organizacyjną, będzie miał specjalny rodzaj pracy. Musi on znać poziom umysłowy kolonii, w której przebywa. Jest to warunek konieczny, ponieważ sztuka, nieodpowiednio wybrana, może nie znaleźć spodziewanego oddźwięku wśród słuchaczy, a to ujemnie wpływa zarówno na widownię, jak i na zespół aktorski. Może to doprowadzić niekiedy do niepowodzenia, a to pociąga za sobą fatalne skutki. Cóż gorszego, jak usłyszeć: „Mieliśmy teatr, ale grano takie sztuki, żeśmy siedzieli, jak na tureckim kazaniu"! A cóż powie organizacja teatralna, która widzi brak zainteresowania widowni?!

Dobór sztuk jest więc rzeczą zasadniczą, ale w wypadku, gdy się ma do czynienia z elementem, teatralnie obytym. Nie można więc zaczynać pracy od tragedii Wyspiańskiego, czy dramatu Rittnera. Trzeba pamiętać o tym, że widownia w środowiskach polskich zagranicą nie posiada wyrobionego poczucia teatru. Trzeba w niej to poczucie rozbudzić, aby praca teatralna odnosiła zamierzone rezultaty. Można to osiągnąć jedynie przez stopniowe wprowadzanie widza w świat teatru, rozpoczynając bynajmniej nie od „posągowych" dzieł naszego repertuaru scenicznego, ale bodaj od łatwych, naiwnych niekiedy komedyjek. Będzie to miało napewno duże wartości pouczające, tym bardziej, że stałym niezawodnym i „przysięgłym" elementem widowni jest młodzież i dzieci. Cóż zaś bardziej upragnionego, jak pozyskać dla teatru najmłodsze pokolenie!

A teraz — weźmy to samo zagadnienie — już nie od strony widowni, a z za kulis teatralnych. Kierownik porozumiał się z aktorami i zaproponował im odegranie wielkiej tragedii jednego z naszych czołowych pisarzy. Kiedy nastąpiła pierwsza próba czytana, okazało się, że bohater sztuki ma fatalną wymowę, bohaterka sepleni, rywal się jąka, a aktorka, która miała grać rolę matki, wygląda jak czternastoletnia dziewczynka. Do tego nikt z zespołu nie rozumie intencji autora sztuki, nic nie wie, kiedy została stworzona, w jakich warunkach itd. Są to rzeczy częste, bardzo przykre lecz, niestety, bardzo często spotykane. Dlatego też zespół amatorski musi się tak skompletować, by kierownik przy powierzaniu ról poszczególnym aktorom miał odrazu ułatwioną pracę.

Powiedzieliśmy wyżej, że członek zespołu aktorskiego musi mieć dykcję bez zarzutu i dobre warunki głosowe i zewnętrzne. Nie znaczy to, że trzeba odrzucić kogoś, kto np. nie posiada specjalnie dobrej wymowy. Można go wyszkolić, można nauczyć dobrej wymowy, właściwej dykcji. Odsuwanie kogoś od pracy może wywołać tylko zniechęcenie, a to jest w pracy zespołowej przykre i niebezpieczne. Zresztą do zadań kierownika, który posiada obycie ze sceną i teatrem, należy sklasyfikowanie aktorów. Jeden może być powołany do ról wybitnie bohaterskich, podczas, gdy inny posiada zdecydowane cechy aktora charakterystycznego.

Ważną rzeczą w układaniu repertuaru dla teatru Polonii Zagranicznej jest zakreślenie z góry wszelkich przedstawień okolicznościowych, urządzanych z okazji świąt, uroczystości państwowych, rocznic narodowych itd. Inne sztuki wystawi teatr na wiosnę, inne w czasie karnawału. Chodzi więc o to, by nie tylko samo zagadnienie w sztuce, ale jej tło, epoka, czy środowisko było zgodne z duchem i atmosferą tego środowiska, z którego pochodzi widownia.

Najlepiej więc jest przygotować sobie z góry plan pracy; w bieżącym sezonie będziemy grali co dwa tygodnie, powiedzmy 7 i 21 każdego miesiąca. W pozostałe dni „widowiskowe", to jest 1 i 15 będziemy wyjeżdżać do pobliskiego skupienia polskiego. W świetlicy, gdzie się będą odbywały przedstawienia, jeden z naszych aktorów przed widowiskiem wygłosi pogadankę o sztuce i jej autorze, ponieważ nie wszyscy wiedzą, co ujrzą tego wieczoru na scenie. Takie pogadanki są bardzo ważne i posiadają ogromne znaczenie pouczające.

Widzimy więc, że organizacja i planowość w pracy teatralnej wśród Polonii Zagranicznej posiadają podstawowe znaczenie. Nie chaotyczne rzucanie się na każdy pomysł, nie słomiany ogień, ale rozważna ocena własnych zamierzeń i planowa, systematyczna praca nad ich urzeczywistnieniem da z pewnością upragnione wyniki.



Niezwykle cenną w organizowaniu przedstawień teatralnych na gruncie Polonii Zagranicznej jest „Bibliografia ruchu teatrów ludowych w Polsce w latach 1901—1935" (Wydawnictwo Instytutu Teatrów Ludowych w Warszawie, ul. Reja 9). Autorką jest Maria Łaska.

M. O.



Wojciech Kossak „Przysięga Kościuszki"

Wojciech Kossak — syn Juliusza, znakomity batalista, kształcił się w Monachium i Paryżu. Maluje od 1875 r.: „Artyleria w ogniu", „Ordynansi", „Chłopicki w Olszynce" oraz razem z Fałatem panoramę „Berezyna". Malował sceny wojenne (współczesne i historyczne), portrety, wspólnie ze Styką „Panorama Racławicka" i wiele innych.

Z cyklu: Świetlica ogniskiem pracy narodowej

Organizacja pracy w świetlicy


awet najstarannej przemyślany i ułożony plan pracy świetlicowej nie spełni swego zadania, o ile świetlica nie potrafi zdobyć się na właściwą o r g a n i z a c j ę p r a c y.

Organizacja pracy na terenie świetlicy należy do kierownictwa świetlicy.

Jeszcze przed przystąpieniem do układania rocznego planu pracy trzeba dokonać podziału zajęć między poszczególnych pracowników świetlicowych. Kolejne działy zajęć zostają powierzone procownikom świetlicowym zależnie od ich zainteresowań, zdolności i w pewnej mierze wykształcenia. Nie można np. obarczać pracownika świetlicowego prowadzeniem biblioteki i działu czytelnictwa, jeżeli sam posiada tak szczupły zakres wykształcenia, iż czytanie książek sprawia mu dużą trudność a cóż dopiero mówić o orientacji w doborze książek dla świetliczan. Ten sam pracownik może natomiast doskonale prowadzić gry i zabawy, czy zajęcia praktyczne, o ile zdradza w tym kierunku pewne zdolności i zamiłowanie.

Pracownicy świetlicowi, którym zostały powierzone te, lub inne, działy zajęć, powinni traktować je poważnie, z poczuciem obowiązkowości i odpowiedzialności za ich realizację.

Drobne na pozór zaniedbania, niedociągnięcia i usterki ze strony pracowników świetlicowych powodują chaos i bezład w świetlicy.

W świetlicy ma odbyć się np. wyświetlanie przezroczy. Świetliczanie czekają, pracownik świetlicowy nie nadchodzi ani nie przysyła usprawiedliwienia powodu swej nieobecności. Mija godzina, dwie, ludzie rozchodzą się zniechęceni i rozgoryczeni, że ich zawiedziono. Czy przyjdą wszyscy następnym razem? Wątpliwe. Jeżeli sięgniemy dalej i będziemy starali się dociec, jaka była istotna przyczyna nieobecności pracownika świetlicowego, rzadko spotkamy się z przeszkodą naprawdę poważną. Pomijając banalne „nie miałem czasu", „nieprzewidziane okoliczności" itp. dojdziemy ostatecznie do smutnego stwierdzenia, że pracownik świetlicowy zbagatelizował swe obowiązki i czas przeznaczony na ich spełnienie spędził w gronie miłych kolegów, na spacerze, w kinie, lub też po prostu nie chciało mu się przyjść.

Przykładów temu podobnych, zaczerpniętych z życia świetlic, można, niestety, przytoczyć cały szereg. Postępowanie tego rodzaju zaliczyć należy nie do organizacji, ale do dezorganizacji pracy świetlicowej.

Kierownictwa świetlic muszą bardzo silny nacisk położyć na sumienne wykonywanie swych obowiązków przez pracowników świetlicowych. Należy zważyć, że praca, aczkolwiek dobrowolnie zadeklarowana, musi być tak samo poważnie traktowana, jak praca za którą otrzymujemy wynagrodzenie i że wykonywanie jej staje się naszym o b o w i ą z k i e m, z którego rozgrzeszyć nas nie może ani serdeczny przyjaciel, ani możliwość wesołej rozrywki, czy też piękna pogoda.

Świetlica powinna być otwierana punktualnie o oznaczonej godzinie. Niedopuszczalne jest, aby świetliczanie marźli na dworze, lub też mokli podczas deszczu pod drzwiami świetlicy, czy wałęsali się po ulicy w razie pogody, w tym czasie, gdy świetlica winna być już otwarta.

Świetlicę otwiera wyznaczony dyżurny, albo stały gospodarz, o ile świetlica takiego posiada.

Dyżurny przychodzi przynajmniej pół godziny wcześniej przed otwarciem świetlicy. Zapala światła, wyjmuje i rozkłada pomoce do zajęć świetlicowych, jak czasopisma, gazety, gry itp., przygotowuje dzienniczek obecności i spełnia cały szereg czynności drobnych, ale koniecznych do przeprowadzenia normalnych zajęć świetlicowych.

Z chwilą otwarcia świetlicy obowiązkiem dyżurnego jest czuwanie nad porządkiem w świetlicy i całością inwentarza świetlicowego.

Ustalenie dyżurów jest konieczne jeszcze i z tego względu, że nie można samej młodzieży, bez żadnej opieki, pozostawiać na dłuższy czas. Doświadczenie uczy, że młodzież pozwala sobie wówczas na różnego rodzaju niepożądane i szkodliwe ze względów wychowawczych wybryki, psujące ponadto opinię świetlicy.

Od dyżurnego należy wymagać takiej samej sumienności i obowiązkowości, jak od pracownika świetliwego.

Dyżurny obecny jest w świetlicy aż do jej zamknięcia. Po wyjściu świetliczan zbiera wyłożone uprzednio pomoce do zajęć świetlicowych, zamyka je we właściwych szafach, czy też kładzie na półkach, sprawdza czy czegoś nie zagubiono, nie zepsuto, gasi światła i zamyka świetlicę.

Ponieważ zdarzało się, że w niektórych świetlicach, dyżury nie funkcjonowały należycie, mimo wysiłków kierownictw świetlic, zaangażowano stałych, płatnych tym razem dyżurnych, t. zw. go-

spodarzy świetlic. Miało to tę dobrą stronę, że stwarzało gwarancję, iż świetlica była zawsze na czas otwarta, dopilnowana, uniezależniona od dobrych humorów dyżurujących, którzy często bagatelizowali swe obowiązki do tego stopnia, że nie przychodzili zupełnie mimo poczynionych uprzednio obietnic.

Podział zajęć świetlicowych na poszczególne wieczory znajdujemy w miesięcznym planie pracy, który wisi na widocznym dla wszystkich miejscu. Według niego świetliczanie orientują się jak będzie wyglądał dzisiejszy wieczór. O oznaczonej godzinie nadchodzi pracownik świetlicowy i rozpoczynają się przewidziane zajęcia. Bardzo możliwe, że nie wszyscy świetliczanie zechcą wziąć w nich udział. Jedni będą woleli przyglądać się ze strony, inni akurat zajmą się szachami, czy też czytaniem gazety. Nie należy siłą zmuszać świetliczan, aby bezwzględnie brali udział wszyscy w prowadzonych zajęciach. Sytuacja stała by się przykra i sztuczna. Ale należy natomiast przestrzegać, że gdy się odbywają zajęcia zasadnicze, przewidziane w planie, świetliczanie, którzy nie biorą w nich udziału, winni tak się zachować, by w najmniejszym stopniu nie zakłócać spokoju i nie utrudniać prowadzenia zajęć zasadniczych. Musimy przecież pamiętać o tym, że w świetlicy wyłonią się siłą faktu pewne zespoły, uzależnione od zamiłowań i zainteresowań świetliczan.

Od właściwej organizacji pracy w świetlicy będzie zależała realizacja planu pracy świetlicowej, a co za tym idzie, osiągnięcie celów wytyczonych przez kierownictwo świetlicy, czyli że organizacja pracy zadecyduje, czy świetlica spełnia swe zadanie, czy też nie.

TADEUSZ LUBICZ-MAJEWSKI

POLSKA NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ

Miło jest stwierdzić, że pawilon polski na Wystawie Światowej w Nowym Jorku jest jeszcze jednym sukcesem Polski. Przede wszystkim należał on do trzech z pośród pawilonów cudzoziemskich, które zostały wykończone na dzień otwarcia wystawy.

Pawilon nasz spełnia dwa zasadnicze zadania: dostarcza publiczności amerykańskiej skrótu wiadomości o Polsce oraz stwarza obraz Polski, przemawiający silnie do wyobraźni Polonii Amerykańskiej, umacniający w umysłach i sercach naszych zamorskich współbraci dumę ze swego polskiego pochodzenia. Specjalny dział jest poświęcony działalności Polaków w Ameryce od czasów najdawniejszych.

Na straży pawilonu stoi konny pomnik Jagiełły (dłuta Stanisława Ostrowskiego), który wznosi wspaniałym gestem w górę dwa skrzyżowane miecze grunwaldzkie — symbol Polski gotowej i zwycięskiej.

Warto podkreślić, że w Komitecie Wystawy brał czynny udział Światowy Związek Polaków z Zagranicy w osobie p. dyr. Stefana Lenartowicza.

RODAKOM ZA OCEANEM — Z OKAZJI ŚWIATOWEJ WYSTAWY W NEW YORKU

Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Wojewoda Władysław Raczkiewicz wysłał pod adresem Rady Polonii Amerykańskiej z okazji otwarcia Wystawy Światowej w Nowym Jorku depeszę następującej treści:

„W imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy, nie mogąc osobiście przybyć na otwarcie Pawilonu Polskiego, przesyłam życzenia pełnego sukcesu na Wszechświatowej Wystawie w Nowym Jorku.

Wierzę, że cztery i pół miliona Polaków w Ameryce znajdzie w Pawilonie Polskim wszelkie momenty podkreślające istotny wkład do kultury i cywilizacji Narodu Polskiego, do którego przynależność była, jest i będzie zawsze największym zaszczytem". (—) Władysław Raczkiewicz.

Radio w służbie Narodu

Działalność Polskiego Radia to praca dla Polski, jej wielkości i siły. Potęga polityczna, militarna, i gospodarcza Polski, kultura, sztuka i tradycja ojczysta — to były zawsze podstawowe idee, którym służył program radiowy. W tak ważnym momencie historycznym, jaki obecnie przeżywamy, Radio staje w rzędzie najważniejszych czynników w służbie Narodu i Państwa. Naród, który dziś pragnie skutecznie przeciwstawić się wszelkim zakusom na swoją niezależność i zachować imię wielkiego, wolnego narodu, musi skupić wszystkie swoje najlepsze siły. Program radiowy idzie po linii dążeń narodu do kształtowania tych wszystkich pierwiastków, które stanowią najpotężniejszą broń w walce z przeciwnikiem: silnego charakteru, nieugiętej woli i mocnej postawy wobec życia. Radio służy rozpowszechnieniu idei obrony narodowej, utwierdzając w słuchaczach wrodzone Polakom umiłowanie wolności, szerzy poczucie misji dziejowej Polski na przestrzeni wieków i w epoce współczesnej, przyczynia się do zjednoczenia wszystkich w służbie wielkości Ojczyzny.

Dla Polaków, żyjących poza granicami kraju, te wytyczne programu radiowego mają szczególną wartość, gdyż przyczyniają się do utrwalenia w nich poczucia, że Polska jest państwem silnym, mogącym zapewnić im opiekę oraz że jest państwem z wielką teraźniejszością, przeszłością i przyszłością, którym mogą się chlubić wobec innych narodów świata, że Polacy zagranicą już samą swoją liczbą są wielką siłą, a zorganizowanie należyte owej liczby wzmoże jeszcze ich znaczenie w świecie.

We wszystkich działach programu Polskiego Radia znajdują się audycje, będące wyrazem tych zasad. Są to bądź takie audycje, które bezpośrednio poruszają tematy związane z obronnością państwa, z rolą polityczną Polski w świecie, z bohaterskimi dziejami kraju, bądź też przez krzewienie kultu dla ojczystej tradycji, zdobyczy kulturalnych, osiągnięć naukowych i artystycznych utrwalają przekonanie, że naród polski zdolny jest do wytworzenia wielkiej, własnej kultury o nieprzemijającej wartości.

Obok audycji, które oddawna są stałą pozycją programu, jak odczyty wojskowe, audycje żołnierskie, strzeleckie itp. w nadchodzącym okresie letnim realizowane będą następujące audycje, dostosowane do przedstawionych powyżej zasad:

„Echa mocy i chwały" — są to fragmenty z utworów najwybitniejszych pisarzy polskich, obrazujące bohaterskie momenty naszych dziejów.

Słuchowiska poświęcone osobom wielkich hetmanów i wodzów polskich, których cnoty żołnierskie i wielkie zalety charakteru stanowiły jedną z podstaw potęgi dawnej Rzeczypospolitej.

„Muzeum wojska polskiego" — reportaże z Muzeum, ujęte w ten sposób, że oglądanie eksponatów, jak pancerze, szable, broń palna — służyć będzie za punkt wyjścia dla rozważań historycznych o słynnych bitwach i bohaterach.

„Z perspektywy ćwierćwiecza" — odczyty, które przeniosą słuchacza w okres początków wojny światowej i ukażą główne przyczyny wybuchu wojny, polskie orientacje polityczne, udział Polaków w życiu politycznym innych państw i rodzenie się polskiej siły zbrojnej.

„Polska między wschodem i zachodem" — odczyty, które przedstawią rolę Polski na przestrzeni wieków, jako państwa położonego na granicy dwóch światów i dwóch kultur.

„Wojsko polskie" — cykl audycji dla młodzieży, w formie obrazków urozmaiconych śpiewem i muzyką, przedstawią wartości wojska polskiego zarówno w dawnych wiekach jak i polskiej armii współczesnej.

Podajemy terminy audycji w miesiącu czerwcu, których wysłuchanie proponujemy naszym rodakom zagranicą:

UROCZYSTOŚCI, AUDYCJE LITERACKIE, ODCZYTY:

4.VI. g. 10.00 — 10.57	Uroczystość odsłonięcia pomnika ks. Ignacego Skorupki — uroczystość poprzedzi msza św. polowa, którą odprawi ks. Biskup polowy W. P. dr Józef Gawlina.
4.VI. g. 14.45 — 15.00	„Czytamy Mickiewicza" (recytacja utworów Wieszcza)
5.VI. g. 21.30 — 21.35	„Echa mocy i chwały"
7.VI. g. 20.10 — 20.25	Odczyt wojskowy
8.VI. g. 9.00 — 11.40	Uroczystość Bożego Ciała — transmisja nabożeństwa i procesji z Płocka

8.VI. g. 14.40 — 15.00 „Idziem, gdzie wódz nasz kochany" — audycja dla młodzieży z cyklu „Wojsko polskie"
8.VI. g. 17.15—17.30 „Echa mocy i chwały"
9.VI. g. 21.40 (w przerwie koncertu) „Pan Tadeusz" — audycja z cyklu „Książki do których się wraca"
11.VI. g. 13.00 — 13.05 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego
11.VI. g. 14.45 — 15.00 „Czytamy Mickiewicza"
12.VI. g. 21.50 — 22.00 „Echa mocy i chwoły"
14.VI. g. 18.00 — 18.10 „Echa mocy i chwały"
14.VI. g. 20.10 — 20.25 Odczyt wojskowy
16.VI. g. 19.00 — 19.15 „Nad Niemnem" — audycja z cyklu „Książki, do których się wraca"
18.VI. g. 13.00 — 13.05 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego
18.VI. g. 14.45 — 15.00 „Czytamy Mickiewicza"
18.VI. g. 21.40 — 21.50 (w przerwie koncertu) „Echa mocy i chwały"
19.V. g. 22.00 — 22.20 (w przerwie koncertu) „Echa mocy i chwały"
20.VI. g. 22.05 — 22.25 „Polska między Wschodem i Zachodem" — odczyt
22.VI. g. 14.45 — 15.05 „Nie masz pana nad ułana" — audycja dla młodzieży z cyklu „Wojsko polskie"

W OKRESIE OD 25.VI DO 1.VII Z OKAZJI „DNI MORZA I KOLONII" nadane będą następujące audycje:

25.VI. g. 8.15 — 9.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Marynarki Wojennej
25.VI. g. 19.00 — 19.30 Słuchowisko pt. „Połów"
26.VI. g. 21.00 — 21.40 „Nasze morze" — koncert z udziałem orkiestry i solistów
26.VI. g. 21.40 — 21.55 Z Kroniki Długosza „O prawach Polski do morza"
27.VI. g. 18.00 — 18.30 Apel polskich pionierów kolonialnych
28.VI. g. 16.20 — 16.50 Pieśni o morzu — w wykonaniu chóru i solistów
29.VI. g. 9.00 — 11.57 Transmisja z Gdyni uroczystości z okazji „Dni morza i kolonii"
29.VI. g. 21.15 — 23.00 „Pod polską banderą" — koncert rozrywkowy w wyk. orkiestry i solistów
30.VI. g. 19.00 — 19.20 „Gdańsk w poezji"
1.VII. g. 20.00 — 20.25 „Pomorze śpiewa" — audycja słowno-muzyczna z udziałem chóru

M U Z Y K A

Najważniejszym wydarzeniem muzycznym w czerwcu będzie IV Festiwal Muzyczny w ramach „Dni Krakowa". Podajemy daty poszczególnych koncertów:

14.VI. g. 21.00 — 21.45 Koncert Chopinowski w wyk. Henryka Sztompki
14.VI. g. 22.00 — 22.30 (transmisja z dziedzińca Zamku Królewskiego na Wawelu)
17.VI. g. 21.00 — 22.05 Koncert symfoniczny z udziałem Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, pod dyr. Grzegorza Fitelberga, Ewy Bandrowskiej-Turskiej i Józefa Smidowicza (w programie utwory polskich kompozytorów)
18.VI. g. 21.00 — 22.25 Koncert symfoniczny — utwory kompozytorów polskich i obcych (transmisja z dziedzińca Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie)
19.VI. g. 21.00 — 23.25 Koncert symfoniczny — utwory kompozytorów polskich (transmisja z dziedzińca Zamku Królewskiego na Wawelu)
20.VI. g. 21.00 — 23.25 Koncert symfoniczny (transmisja z dziedzińca Zamku Królewskiego na Wawelu)

E. H.

DZIEŁO POLSKIEGO ARTYSTY W KAŻDYM POLSKIM DOMU

SUBSKRYPCJA DRZEWORYTÓW NAJWYBITNIEJSZYCH GRAFIKÓW POLSKICH

(Ciąg dalszy)



„Na morze" — Adam Półtawski. Najstarszy grafik polski i najlepszy znawca techniki artystycznej Założyciel pierwszej artystycznej drukarni doświadczalnej, drukującej najpiękniejsze w kraju książki. Prezes Związku Polskich Artystów Grafików. Drzeworyt. Wielkość 11×14 cm.

Ogłaszamy dalszy ciąg subskrypcji drzeworytów. Każdy drzeworyt kosztuje dziesięć złotych. Pragnąc otrzymać którąś z reprodukowanych odbitek, należy przesłać do Redakcji Wydawnictw Światowego Związku Polaków z Zagranicy kwotę należną za żądaną ilość prac + koszty przesyłki, z zaznaczeniem tytułów drzeworytów. Koszty przesyłki wynosić będą: za 1 do 4-ch prac razem wysyłanych — 2.50 zł.; za 4 do 8-miu — 3.50 zł.; za każde następne dwie po 50 gr. więcej. Drzeworyty będą wysyłane w tekturowym passepartout.

Przyjmowane będą tylko zgłoszenia indywidualne lub od organizacji polskich zagranicą. Drzeworyty nie mogą być przedmiotem handlu; cena subskrypcyjna jest niewspółmiernie niska, dzięki ofiarności artystów. Drzeworyty nie będą wysyłane z tego powodu w kraju— zamawiać je mogą tylko Polacy z zagranicy. Dalsze reprodukcje drzeworytów ukażą się w następnych numerach miesięcznika.

Termin zgłoszeń na drzeworyty, reprodukowane w Nr 5 i 6 miesięcznika, zamykamy z dniem 1 sierpnia b. r.



„Wisła—Dziechcinka" — Paweł Steller, artysta śląski, oddający piękno swego kraju w licznych pracach, którym służą za temat wieś i ludzie tej prastarej ziemi polskiej. Drzeworyt przedstawia chaty w osadzie leżącej u źródeł Wisły. Wielkość 22 cm. × 18 cm.



„Zakonnice" — Zofia Fijałkowska, młoda artystka, jedna z nielicznych wystawiających w Pawilonie Polskim na Wystawie w New Yorku. Drzeworyt. Wielkość 23 cm × 18 cm.

PAMIĘTNIKI EMIGRANTÓW—FRANCJA

Jestem pod świeżym, niezastygłym wrażeniem przeczytanej książki, książki tak żywej, tak bezpośredniej i tak szczerej, że doprawdy warto ją polecić wszystkim, których interesuje los i życie emigranta polskiego.

Ta niecodzienna książka, to „Pamiętniki Emigrantów" (Francja), wydana staraniem Instytutu Gospodarstwa Społecznego w Warszawie. Książka, która chwyta za serce, książka, która uczy patrzeć na naszych braci na obczyźnie innymi oczyma, książka, która wytwarza w umyśle prawdziwy obraz bez dodatkowych ubarwień i retuszów. To najprawdziwsza książka życia.

Gruby, opasły, 700 stronicowy tom „Pamiętników Emigrantów" poświęcony wspomnieniom wychodźcy polskiego we Francji, należałoby omówić, poświęcając mu jakąś broszurę, choćby niewielką. Dla każdego, kto stykał się z życiem emigracji polskiej, kto dla niej pracował lub pracuje, książka ta oddaje niecodzienne korzyści. Trzeba jeno umieć wywołać z potopu wspomnień to, co jest istotne, co stanowi treść duszy emigranckiej, przepojonej wielką miłością Ojczyzny, przepalonej wieczną za Nią tęsknotą.

Emigranci, to ludzie, których mało zrozumiano, których źle rozumiano. Ludzkie namiętności paliły się niezgodą, stawano sobie w poprzek, zawadzano. Wysiłki topniały, spalały się w tarciach, bohaterskie zmagania z losem szły w próżnię. Brakło dyscypliny organizacyjnej, brakło pełni uświadomienia potrzeby koordynacji wysiłków. Nie brak było ludzi dzielnych, postępowych, wytrwałych. Ale nie brak było i innych, słabych, namownych na podszepty ukrytej złowrogiej propagandy.

A mimo te kontrasty, fatalne sploty, niecodzienne zmagania, to życie polskie we Francji rosło, potężniało. W trudzie codziennych zmagań organizacyjnych hartowały się charaktery, wyrabiali nowi ludzie, dla których jedyną nagrodą były owoce ich prac. Prawdziwi działacze!

I dziś jeśli wychodztwo polskie we Francji przybrało jednolite oblicze, jeśli mimo spory, często drobne i małoważne, kroczy ono na drodze postępu, to jest to wynikiem prac i tych cichych, wytrwałych, bezimiennych bohaterów, którzy resztki swych sił, niezdartych na dnie kopalni oddawali sprawie narodowej.

„Pamiętniki Emigrantów", to dokument, to żywy dowód prężności naszej rasy, świadectwo jak wielka moc ducha tkwi w naszym narodzie, który skazywany na trudy o jakich nie śni się przeciętnemu śmiertelnikowi, trwał na posterunku pracy, wytrwale i zdecydowanie.

Książkę polecam wszystkim, nie tylko działaczom, nie tylko sympatykom pracy dla wychodztwa, ale nawet tym, którzy o emigracji wiedzą mało. Może tym ostatnim książka da najwięcej. Uświadomi ich, że życie naszej emigracji czy to we Francji, czy gdziekolwiek indziej nie układało się po różach, że do dobrobytu dochodzili uporem, dziwną zda się niepojętą siłą wytrwania.

Z drugiej strony uczciwy czytelnik wysnuje z kart tej książki obraz naszych wad narodowych, brak umiejętności porozumienia i zrozumienia, brak jedności, brak wspólności poczynań, brak zgody.

A jeśli, drogi czytelniku, kart pamiętników sięgniesz myślą ku przyszłości, wiedz, że dużo wysiłków idzie w tym kierunku, aby ten żywioł polski na obczyźnie nie trwał w rozproszeniu, aby ścieśniać szeregi, zbliżać się ku sobie i iść w jednym rzędzie twardym krokiem ku wspólnym celom. Coraz więcej dowodów jest ku temu, aby sądzić, że dawny emigrant z okresu formowania się państwowości polskiej pozostał wspomnieniem. To, co się dzieje w Polsce, wszystkie Jej osiągnięcia, znajdują w emigranckiej duszy żywy i serdeczny oddźwięk. Tam na dnie jej tli się wieczny ogień ojczyzny, tam dokonują się przedziwne przeobrażenia. Gdynia, C.O.P. nasza siła moralna, nasze zdobycze, takie czy inne, odbijają się w głębinach dusz wszystkich braci zagranicą, stygną w harcie, formują się w sile, która stanowić będzie trwały fundament w wielkiej i szczytnej pracy dla dobra i wielkości naszego Narodu.

W. O.

WSPOMINAJĄ

PAMIĘTNIKI EMIGRANTÓW—AM. POŁUDN.

Najpierw strona formalna. Ruchliwy Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, zachęcony dotychczasowymi doświadczeniami, po wydaniu „Pamiętników Chłopów" i „Pamiętników Bezrobotnych" ogłasza, w roku 1936, konkurs na pamiętniki emigrantów, w trzech głównych skupiskach wychodztwa polskiego, we Francji, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie oraz w Ameryce Południowej. W odpowiedzi na wezwanie napływają z wspomnianych terenów pamiętniki, które na ogół nie poprawione, bez zmian, w całości lub częściowo, ukazują się w dwóch wielkich tomach wydanych staraniem Instytutu.

Ktokolwiek miał możność zetknąć się z wychodztwem polskim, poznać je trochę bliżej, staje wobec dziwnego i niezrozumiałego problemu. Ciśnie mu się wtedy na usta pytanie: dlaczego polski chłop i robotnik, który w starym kraju tkwi w bierności, hołduje tradycjonalizmowi, nie wprowadza nowych, korzystnych elementów do swej pracy — na emigracji staje się innym człowiekiem. W ciągu dziesięciu lat, rzucony wśród obcych, buduje cały system życia społecznego, gospodarczego, politycznego. W dwadzieścia lat stwarza nową, uformowaną socjalnie grupę społeczną, racjonalnie zróżniczkowaną, dynamiczną i zdolną do samodzielnego życia.

Jakie kierują nim siły? Jakimi drogami idzie jego myśl? Dlaczego — na taki wysiłek nie umie się zdobyć w kraju? Socjologicznie można to w zasadzie wytłumaczyć, ale tylko do pewnego stopnia.

Podobne myśli rodzą się, kiedy z głębokim zainteresowaniem czytamy „Pamiętniki Emigrantów".

Są one żywym obrazem zmagania się człowieka wyrwanego z normalnych warunków jego nędznej w większości, krajowej egzystencji, z warunkami nowymi. Droga każdego jest niemal jednakowa. Zwerbowany przez agentów, namówiony przez przyjaciół, lub z podobnej inicjatywy rusza w świat. Brazylia, Argentyna, Paragwaj czy Urugwaj w jego oczach to kraje, w których ziemi jest wbród, ziemi chlebnej, co wszystkich wyżywi, jest praca. Pierwsze przeżycia — choć znaczone tragizmem rozstania się z ziemią, nie dają mu jeszcze wyobrażeń co go czeka. Port, droga morska, pobyt na „Wyspie Kwiatów" pod Rio de Janeiro — to etapy wstępne, po których z reguły zaczyna się męka i ciężki trud. Jedni, nie znając miejscowych warunków, wybierają dla osiedlenia strony o niezdrowym klimacie. Inni niebaczni biorą ziemię jałową. Jeszcze inni nie umieją zwalczyć wstępnych trudności transportu, drogi, zagospodarowania się, nowych warunków hodowli itp.

Jest to właśnie ten okres najgorszy, w którym emigrant nie może wybaczyć sobie, że dał się namówić na wyjazd z kraju. Jakże chętnie powróciłby tam z powrotem. Ale pieniędzy nie ma, a powracać — do czego? I te właśnie trudności — te niepowodzenia z reguły niemal dokonywują cudu. W chłopie budzi się siła tytaniczna. Bierze się za bary z wysiłkiem, zwalcza wszelkie trudności, przenosi się z miejsca na miejsce, zarabia dodatkowo na robotach przy budowie szos, kolei, przy karczunku.

Nic to, że nie je, nie śpi, że trapi go choroba i głód. Powoli znajduje gospodarstwo, zakłada hodowlę, sieje, zbiera, karczuje, zdobywa tę ziemię, której mu zawsze mało. Czasem zakłada sklep, młyn, tartak. Dorabia się, bogaci. Staje się świadomy, że to, co zdobył — jego jest tylko pracą. Staje się wreszcie siewcą kultury, w tym kraju często dzikim, zawsze jeszcze bezludnym, zarośniętym dżunglą, i osnutym mgłami niezdrowych oparów. Buduje wtedy szkoły, kościoły, kształci dzieci. Zaczyna myśleć o sobie — czyta, zawiązuje życie społeczne, kontaktuje się ze starym krajem. Staje się człowiekiem innym. Wie, że pracuje ciężko, że każdy jego krok zroszony jest potem gorzkim i palącym. Ale umie też cenić swą wartość.

Takie są przeciętne dzieje każdego niemal przedwojennego emigranta, w Paranie, Sao Paulo, Ste Catharinie, Esperito Santo, Paragwaju, Missiones i innych stanach i krajach Ameryki Południowej.

Jedna jest rzecz, która na ogół uderza przy czytaniu „Pamiętników". Lepszy jest na ogół los tych, którzy pojechali jako emigranci zarobkowi, lub z roli przeszli do robót. Chociaż prawie zawsze w końcu do roli tej powracają.

Inaczej też układają się dzieje emigrantów powojennych — którzy wyruszyli w świat po odzyskaniu niepodległości. Świadomość posiadania własnego państwa, jego opieka, zmnieniają ich stosunek do otoczenia. Stąd też emigranci powojenni nie są już przerzucani z miejsca na miejsce, nie szukają, nie błądzą. Na ogół trafiają wprost do ostatecznego celu swej podróży, wyznaczonej działki, czy miejsca pracy.

Każdy przeczytany pamiętnik zostawia na nas wrażenie silne, a radosne zarazem. Widzimy w nich człowieka walczącego, który zwycięża, widzimy Polaka, który z największym uporem walczy o lepszy byt —i osiąga go — czujemy, że ten tułacz — to syn Polski, który właśnie na obczyźnie zaczyna żyć świadomym życiem narodowym. Autor każdego pamiętnika — to bezsprzeczny zdobywca, bohater, siłacz o niespożytej sile ducha i ciała.

Żaden punkt nie jest tutaj przesadą.

Nasuwają się jednak również inne refleksje. Obok wolności zjawia się uczucie żalu i pytanie, dlaczego ten emigrant nim wypłynie, przejść musi piekło znoju. Dlaczego pracę swą wkłada w ziemię obcą, która już dzisiaj płaci mu negowaniem jego praw narodowych. Czy trud ten nie mógłby dawać po stokroć piękniejszych owoców, gdyby włożony był w ziemię pod polskimi sztandarem, gdyby użyźniał, karczował, zdobywał kawał polskiej kolonii osadniczej? I zapewne nawet, ponad zamierzenia inicjatorów konkursów pamiętników, lektura ich budzi pewne postanowienie, przysparza entuzjastów zdrowej polskiej idei kolonialnej, nie prestiżowej, a realnej, opartej na prawie potrzeby.

Język pamiętnikowy — jaki jest — prosty i w swym prymitywiźmie pełen szlachetności. Czujemy ile trudności pokonać musiała ta stwarniała chłopska ręka, by ciężkie swe dzieje przelać na papier, by móc się wypowiedzieć.

Niejeden z nich czekał na taką okazję. Znaleźć tu też można często talent samorodny, który przysporzyć może wiele ciekawych jeszcze myśli i uwag na tematy wychodźcze.

Całość tomu, jak wspomnieliśmy, pozostawia wrażenie niewymownie dodatnie. Trzeba nam więcej tego rodzaju inicjatyw, by zbliżyć Polskę do Polonii Zagranicznej, nie tej owianej sentymentem i skropionej łezką, ale Polonii żywej, walczącej, zdobywczej.

B. WIERZBIAŃSKI

ZBIERAJMY MATERIAŁY O POLONII ZAGRANICZNEJ

Stosunek społeczeństwa polskiego do Polonii Zagranicznej przeszedł przez szereg faz rozwojowych, zaczynając od luźnych kontaktów i nieskoordynowanych wysiłków w kierunku poznawania, wypływających z mniej lub więcej dorywczych zainteresowań, aż do uświadomienia sobie i zrozumienia konieczności stałego i systematycznego naukowego badania żywotnych zagadnień związanych z Polonią Zagraniczną. Wypływa to z żywej potrzeby wyczerpującego informowania społeczeństwa tak o sprawach bieżących, aktualnych, jak i o przeszłości historycznej Polonii.

Ale żeby było można tym wymaganiom sprostać oraz prowadzić rzeczywistą pracę naukową, należy zebrać odpowiednie materiały, które będą dla niej oparciem.

Akcja zbierania materiałów — aby się udała — powinna być prowadzona stale, systematycznie przez zainteresowanych oraz ludzi dobrej woli w kraju i zagranicą.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy wysuwając właśnie inicjatywę gromadzenia materiałów naukowych, zwraca się przede wszystkim do każdego Polaka, mieszkającego w którejkolwiek stronie świata, z gorącym apelem wzięcia w tym udziału, ponieważ zbiory naukowe dotyczące Polonii powinny powstać zespolonym naszym wysiłkiem.

A szczególnie zwraca się do Naczelnych Organizacji Terenowych, Centralnych i innych oraz do prasy polskiej z gorącą prośbą o jak największe poparcie i propagowanie inicjatywy powyższej.

Zainicjowana akcja powinna się stać wyrazem solidarności całego społeczeństwa polskiego, ponieważ gruntowne i naukowe zbadanie problemów Polonii nie tylko zaspokoi ciekawość zainteresowanych, ale przyczyni się też do pogłębienia właściwego podejścia do spraw Polonii.

Światowy Związek prosi więc o nadsyłanie pamiętników, zdjęć, opisów, wykresów, map, dokumentów, rękopisów, wycinków prasowych, wydawnictw dawnych, wiadomości o wydawnictwach aktualnych pod adresem Biura Studiów Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Warszawa, Mazowiecka 1 m. 5.

Jak mówić i pisać po polsku



owa rodaka naszego zagranicą, jakże niestety, często razi nas swą obcością. Te słowa po raz pierwszy przez nas słyszane, te obce zwroty — to owoc długich zaniedbań. Wytykanie błędów naszego języka będzie więc rzeczą pożyteczną i potrzebną. Unikanie zaś błędów wymaga dużo dobrej woli — z serca płynącej. W sercu bowiem „czujemy Polskę z Jej kulturalno-językową tradycją i zarodkami rozwoju i postępu".

Winniśmy dążyć do poznawania źródeł i sił rozwojowych języka a nie obojętnie przechodzić obok słów i zwrotów, które sprawiają, że język nasz wygląda jakby „poplątany".

Już sama troska o poprawność języka jest pierwszym krokiem do pracy nad nim. Do pracy tej winniśmy stanąć w imię obowiązku narodowego, w imię obowiązku cywilizacyjnego.

Język nasz, bogaty i pełny — wysoko stawiany jest przez obcych. Nie powinniśmy więc dopuścić do tego, by dzieci nasze zrodzone zagranicą zadawały nam pytania: po co się uczyć języka polskiego? One winny same odczuwać potrzebę znajomości języka ojczystego i poprawnego posługiwania się nim, a nie dopatrywać się tylko, pożytku korzyści materialnej.

Nie chodzi nam o to, by dziecko polskie zagranicą ucząc się języka polskiego, znało jeden więcej język, którego znajomość będzie dzisiaj potrzebna w prowadzeniu interesów. Ale właśnie ambicją każdego Polaka zagranicą jest znać dobrze język ojczysty, przezeń dowiedzieć się o kulturze polskiej, o Polsce, i coś z tej kultury rodzimej wnieść do kultury środowiska, w jakim zamieszkuje.

Nie możemy dopuścić do tego, by język polski, posiadający wiekowe tradycje, przestał spełniać swe najelementarniejsze zadanie: przestał być zrozumiały dla Polaków. Bronić się musimy przed wpływem obcym — walczyć o swój własny język walczyć z najmniejszym popełnianym błędem.

Zdarza się, że mamy wątpliwości, jak wymawiać jakieś słowo lub jak budować zdanie. Używając np. wyrazu „s z e r e g" w jakimś zdaniu — mamy pewne kłopoty składniowe:

„S z e r e g p a n ó w b y ł n i e o b e c n y" — zamiast „b y ł o n i e o b e c n y c h". Wyraz — s z e r e g — coraz wyraźniej w poczuciu mówiących zaczyna stawać się przysłówkiem.

W zakresie użycia imiesłowów mamy wiele tego rodzaju wątpliwości, często więc używamy np. imiesłowu nieodmiennego czasu teraźniejszego, zamiast odmiennego. Oto przykład:

„K a ż d y z r o d a k ó w w B e a v e r D a m, m a j ą c s a m o c h ó d, w z i ą ł u d z i a ł w p a r a d z i e — zamiast imiesłowu — m a j ą c y. Albo:

Z o b a c z y ł s z e r e g w o z ó w i l u d z i, z b l i ż a j ą c s i ę d o j e g o d o m u" — zamiast „z b l i ż a j ą c y c h s i ę". Albo:

„W i d z i a ł d u ż e g o p t a k a, t r z y m a j ą c d z i e c i ę w s z p o n a c h" — zamiast „t r z y m a j ą c e g o" itp.

W języku polskim imiesłów nieodmienny, jako forma mająca charakter przysłówkowy odnosić się może tylko do czasownika a nie do rzeczownika.

Błędem będzie użycie imiesłowu w takim zdaniu jak:

Np. „D e l e g a c j a p r z y b y ł a d o B e l w e d e r u, w p i s u j ą c s i ę d o k s i ę g i p a m i ą t k o w e j". Raczej winno być: „p r z y b y w s z y d o B e l w e d e r u, w p i s a ł a s i ę.

Czasem też imiesłowu nieodmiennego czasu teraźniejszego używamy błędnie do skracania zdań, mających różne podmioty:

Np. „M a j ą c c a ł ą u w a g ę z w r ó c o n ą n a ś w i a t ł o, k t o ś n i e s p o d z i e w a n i e u d e r z y ł g o".

Tego rodzaju typy konstrukcji spotykane najczęściej w Ameryce — pod wpływem języka angielskiego, niezgodne są z zasadami języka polskiego.

Tym właśnie często nieświadomie nawet popełnianym błędom winniśmy wytoczyć walkę i prowadzić ją skutecznie, oczyszczając nasz język ojczysty.

Z.



LOTNICTWO — DUMA POLSKI

„...Naszym jest dach nad naszą Ojczyzną. A my, lotnicy, jesteśmy strażą graniczną tych górnych sfer. I oto, Ignasiu, kiedy latamy z wielkim warkotem, wtedy ogłaszamy tymi głosami, że polskie niebo do Polski należy i że go będziemy bronić do ostatniego tchnienia, tak, jak żołnierz będzie bronił ziemi, a marynarz morza...“

„...Otóż ten Hamlet powiedział dziwne zdanie: „Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś“. A lotnik może odmienić niektóre w nim słowa i powie o sobie całą prawdę: „Ktoś lata, by mógł orać ktoś“. — Niech oracz uprawia spokojnie swoją ziemię, bo wysoko ponad nim krąży lotnik i wypatruje i strzeże, aby mu nikt strasznym cieniem nie przysłonił słońca. Odprawia on wieczną wartę, widząc daleko“.

„...Lotnik, to nie tylko człowiek na maszynie. Na nic zdałby się taki... Łatwo jest nauczyć się poruszać sterem i wykonać wszystko potrzebne, aby maszynę puścić w ruch, albo ją zatrzymać. To jednak za mało! Prawdziwym lotnikiem, prawdziwym ptakiem bożym jest ten, kto ma i duszę skrzydlatą. Ten, który rozumie, że jest najdalej, bo najwyżej wysuniętą strażą przednią, posłem Ojczyzny w przestworzu, żywym sztandarem jej potęgi i jej radosnej dumy. Taki nie ulęknie się, taki nie zawaha. Taki zna godność swoją nadzwyczajną. A śmiem powiedzieć, że coraz więcej jest u nas takich właśnie lotników, coraz więcej! I dlatego cały świat patrzy ze zdumionym podziwem na tę polską ekipę, co dźwiga swoją Ojczyznę na szczyty chwały i nie na pokaz tylko walczy z wichrem twarzą w twarz, lecz się z nim śmiertelnie zmaga, aby polską chorągiew zatknąć jak najwyżej choćby na samym słońcu. Polscy lotnicy są wspaniałymi lotnikami! Mogą być policzeni pomiędzy najpierwszych w świecie... Mają naprawdę skrzydlate dusze!“

Oto kilka pięknych i jakże charakterystycznych urywków z ciekawej, porywającej uczuciem książki Kornela Makuszyńskiego „S k r z y d l a t y c h ł o p i e c“. Gebethner i Wolff. Ilustr. M. Bylina. W-wa 1934. str. 232.

W książce tej autor opisuje dzieje małego gazeciarza przygarniętego przez pana Raczka, najzacniejszą duszę o „uśmiechniętym“ sercu. Szczera, gorąca miłość łączy opiekuna i wychowanka, który marzy o tym, by zostać lotnikiem. Dzięki swej pracowitości i wielkim zaletom charakteru zostaje nim.

Celem książki jest obudzenie zainteresowania lotnictwem, ku czemu służą epizody odtwarzające bohaterstwo lotników i rozważania na temat zagadnień lotniczych. Ostatnie karty poświęcone są pamięci Żwirki i Wigury.

Interesująca, żywa akcja, atmosfera dobroci i sentymentu przebijająca z kart książki czynią z niej porywającą i pożyteczną lekturę, dostarczającą moc wrażeń i szlachetnych wzruszeń.

Meissner J. „S z k o ł a O r l ą t“ Rój, 1930, str. 289.

Bohaterem powieści jest porucznik-pilot, który przy pomocy wiernego towarzysza-mechanika zakłada szkołę pilotów w odziedziczonym majątku na Kresach Wschodnich. Fundusz zdobywa dzięki założeniu fabryki wyrobów cementowych i wzorowej fermy mlecznej. Wybiera spośród młodocianych sportowców 13-tu uczniów i tworzy z nich nie tylko asów lotnictwa, lecz i dzielnych ludzi, którzy męstwo swe wykazują na wojnie. Książka kończy się rapsodem wojennym, o wojnie przyszłości.

Meissner J. „Ż w i r k o i W i g u r a — Z a ł o g a R W D“. W-wa 1933. Gebethner i Wolff. str. 134.

Na tle kilku fragmentów zarysowujących drogę przebytą przez załogę RWD do wspaniałego zwycięstwa w międzynarodowych zawodach 1932 r. autor kreśli sylwetki, tragicznie zmarłych w kilka dni po zwycięstwie, bohaterów uwidaczniając ich zasługi dla polskiego lotnictwa.

Tegoż autora: „Z w y c i ę s t w o“, „N a b ł ę k i t n y c h g o ś c i ń c a c h“, „4 3 0 0 k m.“, „L o s“, „R e k o r d“, „S k o k p r z e z

Atlantyk", „Latający diabeł" i inne. Wszystkie te opowieści odtwarzają bohaterstwo zdobywców przestworza, ich niesamowite przeżycia i przygody. Niejednokrotnie podkreślona w nich bywa wspólna nić sympatii łącząca wszystkich lotników i rycerskość wobec wroga.

Karpiński: „Polskie Skrzydła w moich lotach długodystansowych". Lwów — W-wa, 1935. Książnica Atlas. str. 262.

Wrażenia z 3 raidów lotniczych: dookoła Polski, dookoła Europy przez Stambuł, Rzym, Londyn do Warszawy i trzeciego azjatycko-afrykańskiego. Wszystkie trzy loty odbyte nadzwyczaj sprawnie i szczęśliwie na aparatach produkcji polskiej, miały za cel propagandę polskiego lotnictwa i przemysłu lotniczego.

Styl prosty, bezpretensjonalny, forma notatek „z lotu ptaka" składają się na całość interesującą amatorów lotniczych podróży i ich opisów.

Skarżyński S.: „Na RWD5 przez Atlantyk". W-wa 1934 r. Aeroklub R. P. Nakł. L. Złotnicki. str. 192.

W ciekawy sposób. z powściągliwym miłym humorem opisał autor brawurowy lot z Warszawy do Maceio (Brazylia) na małym, jednomiejscowym samolocie sportowym.

Harlender Z.: „Na podniebnych szlakach" (Zakochani w maszynach). W-wa. T. Złotnicki, str. 159.

Wspomnienia z frontu pierwszej polskiej szkoły pilotów. W słowach żywych, stylem potoczystym autor opowiada o czasach, gdy lotnictwo nasze było w zaraniu przyszłego rozwoju. Z każdego słowa wyziera wielka miłość autora do lotnictwa a wspomnienia przygód wojennych i przebijająca duma z odnoszonych sukcesów nieraz kosztem wielkich ofiar — czynią nam tę książkę miłą i bliską.

Z. S.

POLSKIE KOPALNIE WĘGLA W ALBERCIE

Dopiero po latach konsekwentnej pracy i kontaktów z wychodztwem odkrywamy coraz to nowe dowody tężyzny i bohaterskiego brania się za bary z życiem tych Polaków, którzy wyjechawszy z rodzinnego kraju, budują dobrobyt własny i tych państw, gdzie się osiedlili.

Ktoby przypuszczał, że w dalekiej prowincji Kanady, Albercie, gdzie na 778 tysięcy mieszkańców jest Polaków około 22 tysięcy, można znaleźć polskie kopalnie węgla, będące własnością Polaków.

Największą polską kopalnią jest t. zw. Red Hot Coal Co Ltd.

Górnicy polscy Wacław Fridel i Stanisław Kubeczka przyjechali w r. 1912 do Kanady. W Polsce pracowali w kopalni węgla, w pow. Śniatyń.

Do roku 1931 pracowali w Kanadzie w różnych miejscach, jak to zwyczajnie na emigracji bywa, ale w tym właśnie roku znaleźli pod Edmontonem węgiel tuż nad brzegiem South Saskatchewan River i postanowili założyć kopalnię.

Zebrało się ich sześciu: Wacław Fridel, Stanisław Kubeczka, Józef Lang, Józef Tworek, Józef Górski i Kazimierz Brzuskiewicz, dwóch weteranów-górników i czterech weteranów Armii Polskiej. Jak można było łupać węgiel pod Śniatyniem a potym w tym samym miejcu bić bolszewików, to dlaczego nie można by było łamać kamieni w Kanadzie, aby dostać się do węgla.

Najpierw szło opornie. Przez kilka lat praca w pocie czoła nie dawała zysków, bo węgiel był brudny, zmięszany z ziemią i było go mało. Ale teraz jest lepiej. Zatrudniają 40 górników przeważnie Polaków i produkują już dziennie 150 ton węgla. Mogliby więcej, ale większego zbytu nie ma. Muszą konkurować z wielkimi kopalniami, które mają zapewnione wielkie dostawy dla kolei i fabryk. Szukają poparcia Polaków, a w tym roku dostarczyli nawet 80 ton węgla Polskiej Kooperatywie Opałowej w Winnipegu. Jednak Winnipeg jest od Edmontonu oddalony o 1500 km. i można sobie wyobrazić, że trudności nie brak.

Piękne pokłady węgla lignitowego 12 stopowej wysokości na obszarze 375 akrów zapewniają produkcję na 200 lat najmniej — mówi p. W. Fridel i głaska pieszczotliwie czarne ściany wycięte w błyszczącym minerale.

Usiedliśmy z grupą polskich górników 250 metrów pod powierzchnią kanadyjskiej ziemi i zaczęliśmy gwarzyć. Może dlatego, że siedzieliśmy przy maszynie do podcinania węgla, podobnej do karabinu maszynowego, rozmowa potoczyła się na temat walki o niepodległość, wojny z bolszewikami i obecnej sytuacji w Europie. I tam pod ziemią cudzą, ale w polskiej kopalni węgla, wybudowanej przez Polaków, padły z ust ludzi ciężkiej pracy twarde słowa prawdy: „My są z Polskiego Narodu, który jest dobry długo, ale jak nas ktoś ruszy, to nie daj Boże!".

Ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. Bolesława Domańskiego Prezesa Związku Polaków w Niemczech

Staraniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy w dniu 5 maja r. b. w kościele św. Krzyża w Warszawie odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę niestrudzonego działacza narodowego wśród Ludu Polskiego w Rzeszy, ś. p. ks. Bolesława Domańskiego, Prezesa Związku Polaków w Niemczech.

Na mszę świętą przybyły poczty sztandarowe Ligi Morskiej i Kolonialnej, Polskiego Związku Zachodniego i Związku Harcerstwa Polskiego, oraz przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych w osobach Dyrektora Drymmera i Nacz. Zaleskiego, wicemin. Piasecki prezes Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej, Prezydium Światowego Związku Polaków z Zagranicy z Marszałkiem Raczkiewiczem na czele, dyrektor biura Światowego Związku Stefan Lenartowicz na czele pracowników biura Związku, młodzież polska z zagranicy studiująca w Warszawie oraz siostry nauczycielki ze Stanów Zjednoczonych, przebywające na kursie w Warszawie.

Po uroczystej mszy świętej proboszcz parafii św. Krzyża ks. Rzymełka wygłosił kazanie żałobne o życiu i działalności zmarłego przywódcy Ludu Polskiego w Niemczech, podkreślając Jego niezwykły hart i wytrwałą obronę interesów i praw tego ludu oraz honoru Imienia Polskiego.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem „Boże coś Polskę..."

Uczczenie pamięci ks. Bolesława Domańskiego przez Radę Naczelną Światowego Związku Polaków z Zagranicy

Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy zebrane w dniu 5 maja b. r. w Warszawie na nadzwyczajnym posiedzeniu, celem uczczenia zasług i pracy świętej i niezapomnianej pamięci Księdza Bolesława Domańskiego, patrona Związku Polaków w Niemczech i członka Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy, łącząc się z ludem polskim w Niemczech w jego żalu po stracie duchowego wodza, złożyło hołd Jego jasnej postaci, zasługom i wieloletniej, wytężonej, prowadzonej z największym poświęceniem, a tak niezmiernie owocnej pracy dla dobra Polaków w Niemczech i całego Narodu Polskiego.

Na zebraniu podniosłe przemówienie wygłosił woj. Raczkiewicz, a dyr. Lenartowicz zdał sprawozdanie z udziału w pogrzebie ks. Domańskiego.

W pragnieniu by pamięć o Księdzu Patronie Bolesławie Domańskim przetworzyła się w nigdy niezniszczalny symbol, zagrzewający do dalszej pracy wszystkich Polaków, którzy żyją i walczą poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy postanowiło jedną z sal Domu Polaków z Zagranicy imienia Józefa Piłsudskiego w Warszawie, nazwać imieniem Księdza Bolesława Domańskiego oraz ustanowić stypendium Jego imienia dla młodych Polaków z zagranicy.

Młodzież czci pamięć ks. patrona Domańskiego

Młodzież polska z zagranicy, przebywająca w Polsce na studiach i zrzeszona w Klubach Młodzieży Polskiej z Zagranicy oddała hołd pamięci ś. p. ks. patrona Domańskiego, przywódcy ludu polskiego w Niemczech — organizując żałobne msze św. za jego duszę oraz specjalne wieczory poświęcone uczczeniu Jego działalności i zasług.

Kluby w Krakowie, Poznaniu i we Lwowie wzięły udział w nabożeństwach organizowanych przez Polski Zw. Zachodni, a Klub warszawski w nabożeństwie zakupionym przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Zebranie Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy

W dniu 25 b. m. odbyło się w Warszawie w lokalu Światowego Związku pod przewodnictwem p. Marszałka Władysława Raczkiewicza zebranie Prezydium Rady Naczelnej Św. Zw.

Na zebraniu tym zapadła uchwała o przełożeniu III-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i związanych z nim imprez, na rok następny 1940.

W terminie natomiast 4, 5 i 6 sierpnia r. b. postanowiono zwołać VI nadzwyczajną Sesję Rady Naczelnej Św. Zw.

Poza tym Prezydium wysłuchało referatu p. dyr. St. Lenartowicza na temat programu prac Światowego Związku na okres najbliższy oraz referatu p. dyr. A. Stebelskiego o likwidacji niektórych spraw III-go Zjazdu.

Prezydium omówiło również sprawę zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej oraz szereg innych spraw organizacyjnych.

Polonia Amerykańska dziękuje Światowemu Związkowi za dar dla Muzeum

W swoim czasie Św. Zw. Pol. z Zagr. przesłał Muzeum Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Chicago dar w postaci Sarkofagu — Znicza, zawierającego ziemię z historycznych pobojowisk polskich.

Przed kilku dniami otrzymaliśmy listy z podziękowaniem zarówno od prezesa Zjednoczenia jak i od Zarządu Muzeum. Fragmenty tych listów zamiaszczamy, jako wyraz odczuć tamtejszej Polonii, serdecznie jak zwykle reagującej na dowody pamięci ze strony Macierzy.

Prezes Kania pisze:

„W imieniu Zarządu Głównego, Dyrekcji i całej Organizacji pragnę tą drogą złożyć Św. Zw. Pol. z Zagr. serdeczne słowa podzięki za nadesłanie tak cennego i nader symbolicznego daru do naszego Muzeum.

Wierzę, że dar ten będzie przypominał tym licznym rzeszom, które Muzeum zwiedzać będą, o wielkich poświęceniach naszych przodków dla sprawy narodowej, oraz zachęci ich do dalszej służby dla polskości na Wychodztwie".

Kustosz Muzeum p. Miecz. Haiman zapewnia:

„Pan prezes Kania i wszyscy urzędnicy Zjednoczenia wyrazili najwyższy podziw dla pięknego pomysłu i artyzmu wykonania.

W imieniu Archiwum i Muzeum Z.P.R.K. składam Św. Zw. Pol. z Zagr. jak najserdeczniejsze podziękowanie za ten wspaniały i tak iście wzruszający dar. Mogę zapewnić, że będzie on otaczany jak najwyższą czcią, i że oddamy mu najpiękniejsze miejsce w Muzeum. Jeszcze raz jak najgoręcej dziękuję za zaszczycenie naszej instytucji tym wspaniałym i drogim darem. Ufamy, że będzie on naprawdę symbolem nieprzemijającej wielkości i chwały Narodu Polskiego i jednocześnie wyrazem łączności między Macierzą a Polonią Amerykańską".

Doroczne zebranie Rady Fundacyjnej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą

W dniu 25 maja r. b. odbyła swoje doroczne zebranie Rada Fundacyjna Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, przyjmując do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie Zarządu z dotychczasowych prac, złożone przez Prezesa Zarządu dr Bronisława Hełczyńskiego i Skarbnika Zarządu dyrektora Stanisława Dippla.

Ponad to Rada Fundacyjna uchwaliła preliminarz akcji subwencyjnej przedstawiony przez Prezesa Zarządu.

W końcu Rada dokonała wyboru Zarządu w dotychczasowym składzie:

Dr Bronisław Hełczyński, Pierwszy Prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego — jako prezes;
Dyr. Stanisław Dąbrowski — wiceprezes;
Dyr. Stefan Lenartowicz — sekretarz,
Dyr. Stanisław Dippel — skarbnik;
Płk. dypl. Władysław Kiliński — członek.

Zebranie, które odbyło się pod przewodnictwem Marszałka Raczkiewicza, wyraziło Zarządowi podziękowanie za owocną pracę.

Kronika Polonii Zagranicznej

ARGENTYNA

Nowe placówki polskie

Zapoczątkowana w ubiegłym roku akcja zakładania polskich spółdzielni plantatorów tytoniu w Argentynie rozwija się pomyślnie. W roku ubiegłym istniało 5 spółdzielni o znacznych obrotach. Obecnie podjęto pracę nad założeniem dwóch nowych spółdzielni, które podejmą również skup bawełny. Istniejąca obecnie spółdzielnia rolnicza w Posadas liczy ponad stu członków.

O żywotności Wychodztwa polskiego w Argentynie świadczyć może fakt, że obok organizacji społecznych powstają też i nowe pisma polskie. Ostatnio powstała organizacja p. n. „Koło Katolików Polaków w Buenos Aires", które postanowiło wydawać, jako swój organ, pismo „Bóg i Ojczyzna". Ma się ono ukazywać na razie jako kwartalnik, pod redakcją duszpasterza kolonii polskiej w Buenos Aires ks. Aleksandra Michalika.

BELGIA

Sejm Wychodztwa Polskiego w Belgii

Ostatnio odbył się w Brukseli XIV-ty Zjazd Centralnego Związku Towarzystw i Organizacji Polskich w Belgii, do którego należy 102 męskich i 26 żeńskich towarzystw z ogólną ilością członków 4650 osób.

Głównymi punktami obrad Zjazdu były wybory zarządu oraz sprawa rent na starość.

Zarząd Centralnego Związku stanowią obecnie: p.p. Stanisław Nowak — prezes, Browarczykowa i Grzelak — wiceprezesi.

Ze złożonego na Zjeździe sprawozdania ze zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej wynika, że

ofiary te przekroczyły już kwotę 50.000 franków, przy czym jednocześnie prowadzona jest zbiórka na Dom Polaków z Zagranicy w Warszawie, która dała już 6500 franków.

CHINY

Praca kulturalno-oświatowa młodzieży na Dalekim Wschodzie

Wśród wielu swych poczynań sekcja kulturalno-oświatowa Związku Młodzieży Polskiej w Szanghaju zapoczątkowała również tzw. „śniadania literackie". Pogadanki literackie mają głównie na celu zapoznawanie uczestników z prądami współczesnej literatury polskiej.

DANIA

Związek Polaków w Danii w rocznicę zgonu Marszałka

W czwartą rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego odprawiona została przed głównym ołtarzem w kościele Św. Krzyża w Warszawie Msza św. żałobna, zakupiona przez Związek Polaków w Danii. Na Mszy św., którą odprawił proboszcz parafii Św. Krzyża ks. Rzymałka, obecni byli przedstawiciele Światowego Związku Polaków z Zagranicy z p. dyr. Lenartowiczem na czele, przedstawiciele prasy i liczne rzesze młodzieży szkolnej ze sztandarami, które wypełniły kościół.

FRANCJA

Nowe dekrety francuskie dotyczące polskiej emigracji

W szeregu dekretów wydanych przez władze francuskie w celu zwiększenia obronności Państwa dwa dotyczą bezpośrednio emigracji polskiej we Francji.

5-ty artykuł pierwszego dekretu, mówi mianowicie, że wychodźcy zarobkowi „mogą być dopuszczeni do specjalnego zaangażowania się do służby wojskowej".

Drugi dekret omawia sprawę stowarzyszeń obcokrajowców we Francji. czy to posiadające centralę zagranicą czy samodzielne obowiązane są do ponownej legalizacji. Legalizacja nastąpić musiała do dnia 16 maja r. b.

Dekret wyłącza spod obowiązku legalizacji stowarzyszenia użyteczności publicznej, a więc z pośród organizacji polskich Towarzystwo Wzajemnej Pomocy oraz stowarzyszenia mające za cel wykonywanie kultu religijnego.

LUXEMBURG

Konsolidacja emigracji polskiej

Z prawdziwym zadowoleniem notujemy fakt połączenia się polskich organizacji na terenie Wielkiego Księstwa Luksemburskiego. Nowo utworzona organizacja — Towarzystwo Robotników Polskich — jednocząc wszystkich Polaków zamieszkałych w Księstwie, stworzy silną pozycję Polonii luksemburskiej.

RUMUNIA

Święto narodowe na Bukowinie

Tegoroczne uroczystości związane z rocznicami narodowymi obchodzone są w szczególnie podniosłym nastroju patriotycznym, a to ze względu na sytuację międzynarodową. Nastrój ten nadał odrębny charakter obchodowi w rocznicę Konstytucji majowej, jaki był zorganizowany w Czerniowcach. Obchód ten uświetnił piękny pochód miejscowej Polonii przez ulice miasta ze śpiewami i w asyście sztandarów przy udziale wszystkich miejscowych organizacji polskich.

Podczas przyjęcia, w którym wziął udział cały świat oficjalny rumuński, konsul Rzeczypospolitej udekorował Krzyżami Zasługi kilkunastu miejscowych działaczy polskich.

Printed in Poland

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70
PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Redaktor
HALINA KARNICKA

Redaktor Naczelny
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
Światowy Związek Polaków z Zagranicy — Szef Biura Prasowego Jerzy Grabowski

Zakłady Graf.-Intr. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8.